Komisya Edukacyjna a wychowanie religijne młodzieży.

(Dokończenie).

Mamy tu niezawodnie świadectwo jasne, że Kołłątaj zostawał pod wpływem współczesnego mu racyonalizmu i filozofii oświecenia, że jednak bardzo poważnie zapatrywał się na religię jako na czynnik wychowawczy. Ulegał bezsprzecznie wpływom filozofii i dlatego tak często płyną mu z pod pióra zwroty o fanatyzmie i przesądach, stąd też pewna niechęć do zakonów i szkół zakonnych: ale umiał zachować takt i miarę i nie posunął się nigdzie do wolteryanizmu, do ośmieszania, a choćby tylko do jawnego lekceważenia rzeczy świętych. Wytykanie zresztą fanatyzmu i zabobonów stało się stylem i modą owych czasów.

Kołłątaj hołdował też z pewnością współczesnym teoryom o wszechwładzy państwa i o państwie policyjnem, podzielał niewątpliwie w pewnej mierze zasady febroniańskie, gdyż w Polsce ówczesnej, jak wskazuje niedawno wydana praca X. Dra Tarnawskiego [1]), poglądy takie w warstwie narodu oświeconej były panującymi. Nie można jednak oskarżać go o to, jakoby dążył świadomie do usuwania religii z wychowania i ze szkoły lub jakoby czynnik ten lekceważył.

Należy raczej wiele okoliczności przytoczyć na jego obronę i usprawiedliwienie bodaj częściowe.

Nie da się mianowicie zaprzeczyć, że w owych czasach były rozpowszechnione w szerokich warstwach także zabobony w prawdziwem słowa znaczeniu i walka z nimi była

---

1) X. Mieczysław Tarnawski: Kodeks Zamoyskiego. Lwów, 1916.

słuszną, wskazują na to uwagi o wychowaniu *Locke'a*, który wywarł wpływ znaczny także w Polsce na poglądy o wychowaniu, a w szczególności, jak się zdaje, oddziałał na samego Kołłątaja[1]), a który właśnie ostrzegał przed bezkrytyczną wiarą w zabobony i strachy[2]). Kołłątaj chciał uczynić całe wychowanie zupełnie zależnem od Komisyi Edukacyjnej, względnie od państwa, ale widział, że Polska sromotnie chyli się do upadku i że trzeba myśleć o jej ratowaniu, chciał więc wychować jak najprędzej pokolenie, któreby umiało i chciało dźwignąć ojczyznę z upadku. Był za zmniejszaniem szkół zakonnych, ale i w tym względzie kierował się nie samem tylko uprzedzeniem do zakonów. Być może, że szkoły zakonne, mając za sobą długoletnią już tradycyę, niechętnie widziały Ustawy Komisyi Edukacyjnej i niechętnie przejmowały się jej duchem. Listy Kołłątaja do Czackiego odkrywają nam także jedno ze źródeł owych posądzań i oskarżań o „irreligię“ i masoństwo Komisyi. Oto z kół zakonnych w braku innej broni skuteczniejszej podnoszono jako broń przeciw szkołom Komisyi zarzut, że je wprowadzają ludzie bezbożni. Nie wolno tego mówić o wszystkich zakonnikach, skoro wielu, właśnie z pośród byłych Jezuitów i Pijarów pracowało w szkołach świeżo urządzanych ze skutkiem ku zupełnemu zadowoleniu Komisyi a nawet brali czynny udział w pracach tej Komisyi i w pracach nad przygotowaniem nowych podręczników. Część jednak z pobudek natury także niepublicznej odnosiła się do nowych szkół i do Komisyi nieżyczliwie. To właśnie podkreślał w liście do Czackiego Kołłątaj i mógł mieć znów nieco słuszności po swojej stronie. A możnaby podobnych okoliczności na jego obronę przytoczyć więcej.

---

[1]) Jest rzeczą charakterystyczną, że jak Kołłątaj, tak przed nim już Locke był za krótkiem tylko uczeniem najważniejszych prawd katechizmowych dzieci małych, a za odkładaniem głębszego pouczenia w rzeczach religii do wieku dojrzalszego (Por. przytoczony wyżej list Kołłątaja do Szopowicza i p. Bizonia: Historya wychowania. Lwów, 1913. str. 162—163).

[2]) Bizoń: Historya wychowania. Lwów, 1913. Str. 163.

Co o Kołłątaju, to samo da się powiedzieć w ogólności o Komisyi Edukacyjnej i o jej Ustawach.

Jest tam wpływ racyonalizmu, jest wpływ współczesnej filozofii oświecenia, ale jest też zachowanie tradycyi katolickiej, jest głęboki szacunek dla religii naszej i jej starodawnych urządzeń. Nakazy Komisyi Edukacyjnej w sprawie praktyk religii katolickiej są wyrazem przekonania o konieczności podstawy religijnej w wychowaniu, nie kłamstwem konwencyonalnem, podyktowanem względami oportunizmu. Ustawy Komisyi Edukacyjnej także co do religii należy brać na seryo, skoro na seryo brali je wizytatorowie i skoro na seryo pojmowali je księża Kołłątaj i Piramowicz.

Wizytatorowie mianowicie, jak świadczą ich Raporty, zwracali pilną uwagę na wykonywanie po szkołach Ustaw Komisyi Eduk. także w przedmiocie religii katolickiej i nigdy tego punktu w sprawozdaniach swoich nie pomijali. Donosili n. p. Komisyi, że „nauczyciele na mszach studenckich rzadko byli widziani, w czem są ostrzeżeni“, że prosili „na sesyi, aby nauczyciele swym przykładem i przytomnością raczyli młódź zachęcać“, że n. p. w Ostrogu „księża Karmelici, lubo się obowiązali msze odprawiać dla studentów i spowiedzi słuchać, tego jednak nie pełnią“ [1]).

Innym razem donosili, że „katechizm dla niższych klas w niedzielę każdą popołudniu w cerkwi, dla wyższych zaś nauka duchowna w kongregacyi (sodalicyi Maryańskiej) bywa dawana, a to w czasie przepisanym; oprócz tego w dni święte bywa kazanie w cerkwi w czasie przedpołudniowym. Msza studencka bywa codziennie zrana przed 8-mą godziną. Spowiedź odprawują w początku każdego miesiąca. Rekolekcye duchowne w tym roku (1780) dawane były studentom przez trzy dni w czasie przedwielkanocnym“.

O szkołach w Pułtusku pisze wizytator z. r. 1782: „Profesor II. klasy daje katechizm dla szkół niższych, dla

---

[1]) Raporty generalnych wizytatorów z r. 1783. Wyd. Wierzbowskiego. Nr. 26, str. 47, 54, 63.

wyższych zaś albo katechizm bywa w kościele w święta uroczyste, albo nauka chrześcijańska w klasie na to destynowanej“. „Modlitwy przed szkołami i po szkołach, jak jest przepisane, w każdej klasie odmawiają“ [1]).

Donosili, że po szkołach czytano gdzieniegdzie oprócz katechizmu Żywoty Świętych Skargi lub inne książki pobożne [2]).

O szkołach podwydziałowych płockich zgromadzenia akademickiego pisał wizytator z. r. 1784: „Nabożeństwo odprawuje się podług przepisów; uczniowie co miesiąc się spowiadają i do Komunii św. przystępują; w niedziele i święta młodsi nauki chrześcijańskiej, a starsi kazania słuchają. Rocznica za dobrodziejów funduszu edukacyjnego zwykłym porządkiem bywa odprawowana“.

O szkole warszawskiej Pijarów donosi wizytator: „Stosownie do przepisów Komisyi Eduk. nabożeństwo się odprawia, uczniowie codzień mszy słuchają w czasie wyznaczonym, co miesiąc spowiadają się i do sakramentów przystępują. Nauki chrześcijańskiej młodsi w szkole, starsi zaś kazania w kościele słuchają, na którem się im powinności człowieka, obywatela chrześcijanina grnntownym wykładają sposobem. Chwalebnym zaś szkół pijarskich zwyczajem starsi uczniowie w niedziele i w święto *officium de Beata* odmawiają w szkole, a tymczasem młodszym w innych klasach książka jaka duchowna, religią, pobożność i cnoty chrześcijańskie wpajająca, czytana bywa. Z wielką uroczystością obchodzą dzień poświęcony pamiątce św. Józefa Kalasantego, ustanowiciela szkół pobożnych“ [3]).

Ale podkreślają rozmaici autorowie i referenci, iż Ustawy Komisyi przyjmują naukę religii jako taką tylko w 2 klasach najniższych, że natomiast pominęły ją w klasach wyższych. Co o tem sądzić? Czy jest to lekceważe-

---

[1]) Raporty generalnych wizytatorów N. 25 str. 49, 53.

[2]) N. 24.

[3]) Raporty N. 27, str. 24, 29.

niem religii katolickiej i chęcią obcięcia jej strony dogmatycznej, czy może tylko zatrzymaniem dotychczasowej praktyki? Jak zatem bywało w szkołach jezuickich i pijarskich?

Plan nauk wydany dla szkół jezuickich mówi o nauczaniu religii tyle tylko: „Katechizmu, zwłaszcza w klasach gramatyki albo w innych, gdyby tego było potrzeba, należy uczyć się na pamięć i z pamięci go wygłaszać w piątek albo w sobotę, chyba, że w niektórych okolicach i wobec nowych uczniów trzebaby to częściej robić“. „W piątek także albo w sobotę niechaj nauczyciel ma półgodzinną egzortę lub wyjaśnienie katechizmu“. Wszystkie natomiast inne punkty instrukcyi mówią o praktycznem wychowywaniu w religii katolickiej, jak o modlitwach, o codziennem słuchaniu mszy św., o słuchaniu kazań w dni święte, o czytaniu pobożnem, o spowiedzi miesięcznej, o nabożeństwie do N. Maryi P. i t. d.[1]).

Nie było więc także w szkołach jezuickich w klasach wyższych ani „dogmatyki“ ani „etyki“, były tylko kazania i wykład katechizmu w klasach niższych. Nie inaczej było i w szkołach pijarskich. I tutaj nic nie wiemy o podręcznikach dogmatyki lub etyki dla klas wyższych, jest tylko mowa o katechizmach i uczeniu w klasie 2-giej (infima) historyi świętej Starego Testamentu i Nowego, zresztą położony jest nacisk także u Pijarów na praktyki religijne, na życie pobożne i na egzorty[2]). Konarski przepisał również słuchanie codzienne mszy św., rozmyślania, nauki duchowne w jednej sali dla młodszych, a w drugiej dla starszych, albo kazanie dla wszystkich razem w kaplicy, częstą spowiedź i Komunię, teoretycznego zaś kształcenia w prawdach wiary na godzinach szkolnych nie podkreślał[3]).

---

[1]) Franciszek Bizoń: Historya wychowania Lwów, 1913. str. 108—109.

[2]) Bizoń: Historya wychowania. j. w. str. 198—199, 208.

[3]) Por. Łukaszewicz: Historya szkół. Poznań 1850. tom II. przy Konarskim.

Jest więc rzeczą naturalną, że i Kitowicz w Pamiętnikach[4]) swoich, opisując życie po szkołach Jezuitów i Pijarów, wspomina tylko o wprawianiu młodzieży do życia pobożnego przez egzorty sobotnie i w wigilie świąt uroczystych, a tylko przy szkołach parafialnych mówi o katechizmie czyli o nauce religii jako „najpierwszej przed wszystkiemi innemi“.

Trzeba więc przyjąć, że Komisya Edukacyjna, ograniczając formalną naukę religii, t. j. katechizmu i dziejów biblijnych do dwu klas najniższych, resztę zaś wykształcenia religijnego pozostawiając nauczaniu przez egzorty i kazania, nie dopuszczała się nowatorstwa. Komisya Edukacyjna w ogólności swego programu szkolnego nie brała z powietrza, lecz w znacznej mierze opierała go o to, co w Polsce już było przed nią. Szkoła Komisyi Edukacyjnej to w zasadzie dawny konwikt jezuicki czy pijarski z wspólnym stołem profesorów, z regułą domową dla uczniów. Mnóstwo wskazówek i zasad o uczeniu i wychowaniu w szkole Komisya Edukacyjna przyjęła z instrukcyi dla szkół pijarskich. Do inwentarza dawnych szkół zakonnych należy też zaliczyć pominięcie nauki religii jako osobnego przedmiotu w klasach wyższych.

Komisya nie dopuszczała się tu zatem, jak powiedziałem, jakiegoś nowatorstwa, lecz zatrzymywała właśnie to, co było dotychczas, mniej tylko żądała od młodzieży praktyk pobożnych, niż było w zwyczaju u XX. Jezuitów i Pijarów. Nie spotykamy się też nigdzie z zarzutem przeciw Komisyi, jakoby ona usunęła naukę religii z klas wyższych, przeciwnie dawny Jezuita X. Piramowicz był jednym z najczynniejszych pracowników w Komisyi, a Pijar X. Szweykowski miał dla Ustaw szkolnych, wydanych przez Komisyę, jak najwyższe tylko pochwały.

Lecz nowatorstwem było dodanie osobnej nauki moralnej do przedmiotów szkolnych we wszystkich kla-

---

[4]) Bizoń: Historya wychowania. str. 165 i 175.

sach. Co więcej, książeczka n. p. „Moralna nauka dla szkół narodowych na III. klasę, napisana przez X. Popławskiego, na kilkadziesiąt stron druku nigdzie nawet nie wspomina o Bogu, choć mówi o cnotach, o unikaniu wad i złych nałogów.

Jest w tem niezawodnie pewne ustępstwo dla ducha czasu, ale niema tu wcale sekciarskiej dążności do zlaicyzowania szkoły, do zerwania związków między religią, a moralnością. Pani Orsza-Radlińska pisze wyraźnie, że „Kołłątaj wprowadza do szkół Komisyi naukę moralną, opartą nie na dogmatach, lecz na prawie przyrodzonem“[1]). P. Orsza-Radlińska widocznie jednak nie zdaje sobie sprawy z tego, czem jest prawo przyrodzone, jeśli je śmie przeciwstawiać dogmatom.

Z Raportów generalnych wizytatorów dowiadujemy się n. p., że „szczególnemi prawa naturalnego przykazaniami są: 1) że jest jeden Bóg; 2) że Bóg stworzył świat; 3) że Bóg rządzi świat Opatrznością, która ma staranie szczególne o narodzie ludzkim; 4) że nic Bogu przypisać się nie może, coby jaką niedoskonałością być mogło“[2]). Wykładano tak właśnie na lekcyach nauki moralnej. Chyba każdy przyzna, że prawo natury w ten sposób pojmowane wcale z dogmatami się nie kłóci.

A jeśli weźmiemy jeszcze pod uwagę, że tej nauki moralnej uczyli przeważnie księża katoliccy, że nauka ta obejmowała także naukę historyi i prawa, prawa zwłaszcza ojczystego, że miała też podawać pewne wiadomości z zakresu nauk społecznych i gospodarczych, to zrozumiemy, że Komisyi Edukacyjnej, stanowiącej naukę moralną jako przedmiot osobny, nie szło o laicyzacyę szkoły, ale o wychowanie cnotliwego i światłego obywatela wolnego narodu. Że nie szło o sekciarską laicyzacyę, dowód oczywisty jest już w tem, iż osobny rozdział w Ustawach jest poświęcony właśnie nabożeństwu i religii i że wizytatorzy

---

[1]) Muzeum. Dodatek 10 (o Kołłątaju) str. 20.
[2]) Wierzbowski. Nr. 6. str. 27.

w sprawozdaniach z wizytacyi szkół naprzód mówili o nauce chrześcijańskiej, a dopiero następnie o nauce moralnej.

Trudno także nie dopatrzyć się pewnej tendencyi w słowach p. Orsza-Radlińskiej o „zniesieniu“ przez Kołłątaja wydziału teologicznego w Szkole Głównej. Komisya Edukacyjna nie zniosła i nie wyrzuciła z Głównej Szkoły krakowskiej ani wileńskiej nauk teologicznych, zaliczając je zaś do Collegium nauk moralnych, nie poniżała ich wcale.

Ustawy mianowicie Komisyi podzieliły nauki, jakich miano udzielać w Szkołach Głównych, na Collegium fizyczne i moralne. Do Collegium nauk moralnych zaliczono nauki teologiczne, prawne, historyi, krytyki, literatury i tym podobne; do Collegium zaś nauk fizycznych zaliczono nauki matematyczne, fizyczne, historyi naturalnej, medycyny i t. p. Można być różnego zdania co do wartości tego podziału i ugrupowania rozmaitych nauk, ale wysnuwać stąd wnioski, że Kołłątaj „zniósł wydział teologiczny“, że uczynił to ze względu na ideę jedności poglądu na świat, z chęci „przepojenia wszystkich temi samemi zasadniczemi pojęciami“, „porządkiem fizycznym całego świata“[1]), jest rzeczą niedopuszczalną. Kołłątaj nie był monistą w guście dzisiejszych profesorów niemieckich i do nauk teologicznych żadnego nie czuł wstrętu. Komisya Edukacyjna wprowadzała wiele nowego na polu nauczania i oświaty w Polsce, ale nie wolno przypisywać jej zamiarów sekciarskich, przeciwnych religii. Komisya edukacyjna złożyła w Ustawach wydanych przez siebie dowód niezbity, że wychowanie młodzieży miała być według jej intencyi religijnem, że wiara katolicka miała być dla naszej młodzieży polskiej podstawą życia uczciwego i cnotliwego.

Występując w charakterze apologety Komisyi Edukacyjnej, nie wchodzę w kwestyę, czy niektórzy jej członkowie należeli do masoneryi, czy dbali szczerze o dobro religii katolickiej, czy nie. Rzecz znana powszechnie, że po-

---

[1]) Muzeum Dodatek (o Kołłątaju) str. 18.

śród członków Komisyi byli też wolnomyśliciele i że sami biskupi, którzy tam zasiadali, niestety nie są wolni od różnych zarzutów.

Mniej mi jednak zależy na ludziach, więcej na dziele. Dziełem Komisyi jest Ustawa obszerna i zasadnicza o urządzeniu szkół narodowych w Koronie i Litwie, czyn przedewszystkiem dwóch księży, Kołłątaja i Piramowicza. Otóż praca ta, tak bogata w myśli nowe i dzisiaj jeszcze godna głębokiej rozwagi, nie jest dziełem sekciarskiem, ale czynem w wysokim stopniu patryotycznym i pięknym. Nie dlatego to mówię, aby sławić jej twórców, ale dlatego, abyśmy cenili to wielkie dzieło z przeszłości naszej i śmiało nawiązywali do niego nasze myśli i plany, gdy przyjdzie radzić nad urządzeniem, czy poprawą szkół naszych.

Nie wynika jednak z tego, jakobyśmy mieli uważać tę Ustawę za rzecz ze wszech miar doskonałą. To tylko pierwsza próba, jak się wyraża o niej X. Szweykowski. I Kołłątaj uznawał pewne w niej myłki, błędy i braki. Nie wystarcza ona stanowczo dzisiaj także w przedmiocie wychowania religijnego, gdyż w stosunkach dzisiejszych nie da się pomyśleć szkoły średniej w takich ramach, jak ją sobie wyobraża Komisya Edukacyjna lub Kołłątaj około r. 1803. Nie da się także dzisiaj pominąć nauki religii jako osobnego przedmiotu w klasach wyższych, konieczne jest bowiem młodzieży naszych czasów pewne pogłębienie także w rzeczach wiary, aby rozwój jej wiedzy i jej umysłu był wszechstronny i harmonijny. Ale kwestye te pomijam, gdyż one wychodzą poza ramy niniejszego referatu i domagałyby się omówienia obszerniejszego. Dotknąłem zresztą tej sprawy i reformy w nauczaniu religii w rozprawach: „Zjazd nauczycieli szkół wyższych w Krakowie“ (Lwów 1917. Gubrynowicz), „Dyskusya szkolna w paryskiej Izbie deputowanych“ (Ateneum kapłańskie. Włocławek 1910. paźd. list.), „Znaczenie religii w wychowaniu i szkole“ (Miesięcznik Katechetyczny 1912) „Nauka religii w szkołach“ (Muzeum, Lwów 1905 kwiec. i maj). Stosunku wiary

do moralności dotknąłem też w artykule „Ankieta w sprawie moralności niezależnej“ (Przewodnik nauk i liter. 1906 wrzesień). Na tem miejscu stwierdzam tylko, że Ustawy Komisyi Eduk. na czasy dzisiejsze także co do religii nie są wystarczające[1]). Pomijam tu również pytanie, jakie wyziera z poza Ustaw Komisyi, czy należałoby kłaść w szkole większy nacisk na wychowanie religijne, jak to czyniła Komisya, czy na wykształcenie religijne, jak właściwie bywa po szkołach naszych. Pytanie to pomijam, bo i ono wychodzi już poza ramy mojego referatu.

Ale nie mogę nie zaznaczyć przy końcu, że Ustawa ta, jakoteż praca Piramowicza o Powinnościach i Listy Kołłątaja o urządzeniu szkół w Krzemieńcu, zawierają mnóstwo myśli zdrowych i pięknych, które pedagog może zbierać z pożytkiem dla siebie prawdziwym. Dzieło Komisyi Edukacyjnej przedstawia mi się w ogólności jako rzecz wspaniała, a choć jest na niem ślad racyonalizmu i ducha czasu, to jednak zasługuje na tem większy szacunek dla tej właśnie okoliczności, że zrodziło się ono w epoce oświecenia, a mimoto jest takiem, jakiem je możemy oglądać. Dowodzi ono bowiem u twórców swoich dużo dobrej woli, szlachetnego patryotyzmu, rozwagi i rozumu. Dzieło to, to piękny owoc dbałości o przyszłość narodu, nie twór nienawiści sekciarskiej lub antychrześcijańskiego fanatyzmu.

X. Wojciech Szweykowski w „Uwagach“ napisanych dla Izby Edukacyjnej za czasów Księstwa Warszawskiego, wspomina o wizytatorze pruskim Gedikem, dyrektorze wzorowego gimnazyum berlińskiego, człowieku zresztą uczciwym i światłym, że zwiedzał szkoły polskie, wygotował o nich dla władz pruskich obszerne sprawo-

---

[1]) Ustawa Komisyi mogłaby się nadać już w większym stopniu dla szkół internatowych X. Gralewskiego w Starej wsi pod Warszawą, w Surochowie koło Jarosławia i w Prokocimiu pod Krakowem, ale i tutaj pewne uzupełnienia byłyby konieczne.

zdanie i oddał szkołom polskim sprawiedliwość. Powiedział on mianowicie w tym raporcie, że wiele jest jeszcze szkół w państwie pruskiem, które się z polskiemi równać nie mogą dobrocią i że matematyka lepszym sposobem dawaną była w szkołach polskich[1]).

Jeśli mógł to powiedzieć urzędnik pruski o szkołach, które przeszły właśnie katastrofę upadku Polski, to szkoły te były widocznie niegdyś urządzone przez Komisyę znakomicie, to one dziełu Komisyi wystawiają świadectwo jak najlepsze. Słusznie więc naród chowa dla tego dzieła cześć głęboką i słusznie myślą wraca do niego, gdy mu świtać poczyna lepsza przyszłość, gdy zbliża się chwila urządzenia znów swoich szkół narodowych. *X. Szydelski.*

X. Franciszek Bielówka
katech. gimn.

O kierownictwie burs.

(Dokończenie).

Z kwestyą tą łączy się politykowanie młodzieży i w bursach.

O tem też chcę parę słów powiedzieć.

Młodzież politykowała, to fakt. Kierunki polityki były różne; stosownie do wpływu partyi politycznych w danej okolicy. Menerzy partyi politycznych chcieli sobie stworzyć narybek dla swoich celów w przyszłości. Chodziło im głównie o zdobycie burs; tam bowiem stosunkowo najłatwiej mogli pozyskać szermierzy dla dalszej agitacyi wśród młodzieży i tam są uczniowie zdolniejsi, o jakich im przedewszystkiem chodziło. Przypuścili też szturm dla ich zdobycia i to się im przeważnie udało.

---

[1]) X. Wojciech Szweykowski, profesor szkół płockich: Uwagi nad wyższemi szkołami polskiemi w porównaniu do niemieckich. W Warszawie 1808.

Była to szacherka młodemi duszami, a raczej — nie zawaham się napiętnować — zbrodnia. Dusza młodego chłopca, napojona polityką pewnej partyi, staje się na całe życie sekciarską. Taki będzie zwalczał na zabój wszelki inny kierunek; po za obrębem swojej partyi będzie widział śmiertelnych wrogów, których zwalczać należy wszelkimi sposobami; — wtedy też porozumienie wzajemne, t. j. jedność w rzeczach zasadniczych, jest bardzo trudne, a nawet niemożliwe. Młodzież w szkołach średnich politykować bezwzględnie nie powinna. Będzie miała dość czasu na to, — gdy dojrzeje — gdy rozglądnie się po szerokim świecie. Wtedy jej łatwiej przyjdzie poznać, gdzie prawda; wtedy też łatwiej porozumie się z przedstawicielami innych kierunków, a temsamem łatwiej zjednoczy się w sprawach, które dla dobra całości sprawy ojczystej są postulatami koniecznymi.

Jak się odbywała agitacya? Bywało, że partye polityczne zakładały bursy i temsamem nadawały im kierunek polityczny. Bywało, że menerzy partyi wysyłali do burs swoich emisaryuszy z pośród młodzieży w ich duchu już urobionej lub starali się takiego umieścić w bursie. Taki emisaryusz zakładał niewinne patryotyczne kółka (oczywiście w największej tajemnicy), niby to w celu uczenia się historyi narodu lub jego literatury; później postępowali dalej — podawali czasopisma, broszury, książki — uświadamiali coraz więcej młodzież według swego zapatrywania, aż ją pozyskali zupełnie dla swoich politycznych celów. Już nawet wśród uczniów I. kl. gimn. rozpoczynała się ta robota, głównie jednakowoż od III. kl. Oczywiście, chodziło im o pozyskanie uczniów najzdolniejszych. Zróżniczkowano młodzież na partye, w dalszym ciągu i społeczeństwo. Uprawiający taki handel młodemi duszami mają na sumieniu spaczenie, zwichnięcie młodzieńców najlepszych, najzapaleńszych, oni też są winni, że nawet w tych przejściach tak brzemiennych dla przyszłości naszej porozumieć się nie możemy. — Od czasu do czasu wysyłano ze Lwowa głównego agitatora; ten zwoływał zgromadzenie.

W bursie, którą kierowałem, przyłapałem chłopców uciekających z bursy przez okno po godz. 10 wieczór na takie zebranie. Były domy inteligencyi miejscowej, gdzie młodzież obojga płci uświadamiała się społecznie, politycznie i...

Walczyłem z tą robotą, paraliżowałem ją, usuwałem młodzież z pod jej wpływu. Młodzież była przeważnie pod wpływem t. zw. „niemojowszczyzny". — Mieli swą bibliotekę, nawet podręczną drukarnię. Jak zwalczałem? Przedewszystkiem postanowiłem sobie nie robić niepotrzebnie t. zw. męczenników. Nie prześladowałem — jak to się zwyczajnie mówi — nikogo dla jego przekonań czy społecznych czy politycznych. Jeśli bowiem chodzi o kierunki polityczne czy społeczne wrogie religii św., Kościołowi, to one rosną, potężnieją wśród młodzieży, o ile z większą gorliwością, intezywnością są zwalczane przez katechetę. Kierownicy bowiem tych partyi, stojący oczywiście poza szkołą — korzystają z takiego postępowania katechety, wmawiają w młodzież, że jest prześladowana, że jest ofiarą zacofania, wstecznictwa, że to pachnie średniowieczyzną, inkwizycyą etc. — że jej bronią pielęgnować uczuć patryotycznych (to wszystko bowiem odbyło się pod świętą szatą miłości ojczyzny), a kto zna psychikę młodzieży, ten wie, że wtedy ona właśnie zacietrzewia się coraz więcej i partya rośnie.

Więc nie robiłem t. zw. męczenników. Wytrąciłem przeto menerom politycznym najważniejszy atut z rąk. Owszem, tym, których uważałem, że najwięcej są zapaleni i wysuwają się na czoło, starałem się czynić d o b r z e, już to materyalnie, już też przy konferencyach, klasyfikacyach; młodzież p o w o l i przekonywała się, że nie taki wilk straszny, jak go jej przedstawiali. Przy każdej sprzyjającej okoliczności poruszałem ten temat; naprzód delikatnie, — jakby zdaleka — potem coraz dobitniej, zwłaszcza gdy zyskałem zaufanie u większości. Kilku, którzy, jak to skonstatowałem, dalej prowadzili agitacyę — usunąłem z bursy — ale nie w ciągu roku szkolnego, lecz spowodowałem, że

ich nie przyjęto do bursy w roku następnym. Tak samo i w gimnazyum. Po niespełna dwu latach, zmieniła się postać rzeczy i w bursie i w gimnazyum. Pozostali sympatycy, ale oni byli bez wpływu a w przyszłości i ich leczyło się kompletnie.

Nie mogę powiedzieć, żebym miał przyjemne z powodu tej walki chwile — owszem ciężkie miałem przejścia. W różny sposób starano się zachwiać moje stanowisko — nawet do kalumnii się uciekano. Lecz unikałem nawet pozorów. Nie angażowałem się też w żadnej partyi politycznej; młodzież o tem wiedziała.

Duch czasu był jednakowoż taki, że młodzież wszędzie miała związki, zrzeszenia; były i w zakładzie i w gimnazyum zrzeszenia, ale bez polityki przeważnie. Na to nie było rady. W czasach przedwojennych wszystko, co żyło — politykowało. Szkoła nie bardzo się broniła przed rozpolitykowaniem młodzieży, a nawet najwyższa magistratura krajowa nie była wolną od wpływów politycznych.

Przechodzę do wad, wykroczeń, jakie się zdarzają w życiu zbiorowem młodzieży.

1. Palenie tytoniu. Wiadomo, że uczniom 7 i 8 kl. wolno w domu palić papierosy. Zapewne, że w bursie można i tym najstarszym zakazać zapalić. Ale czy to na co się przyda? Ci, którzy palili, nie potrafią się wstrzymać, będą dalej palić pokryjomu. Młodsi to zobaczą i zaczną ich naśladować. Wyznaczyłem przeto osobne miejsce, gdzie najstarsi mogli sobie zapalić papierosa — równocześnie zobowiązałem ich, że mogą to czynić tylko w miejscu wyznaczonem. Przecież jednak trzeba ustawicznie walczyć z tą plagą, trzeba ją ciągle wytępiać. Sam też po za moim pokojem nigdy nie paliłem papierosów.

2. Kradzieże. Dziwna rzecz, że ten występek w bursie dość często się zdarzał. Jeśli zaszedł taki wypadek, zwłaszcza kradzieży jaskrawszej, zaraz zarządzałem w sali, gdzie się zdarzył, gruntowną rewizyę — oczywiście przy pomocy sługi bursowego. Przykra to czynność! Przepro-

wadzić ją jednakowoż trzeba było, już to aby sprawcę wyśledzić — już też, aby zapobiedz na przyszłość tego rodzaju wypadkom. Takiemu smutnemu wypadkowi starałem się dać rozgłos w bursie — napiętnowałem go z oburzeniem przy wszystkich w refektarzu. Zaznaczam tu, że chłopcy w bursie nie powinni mieć pieniędzy przy sobie. Rodzicom poleciłem, aby synom swoim pieniędzy nie dawali i zarządziłem, że na wydatki bieżące, naukowe przybory składali u mnie pewne kwoty. Zaprowadziłem sklep w bursie z przyborami szkolnymi i przedmiotami niezbędnej potrzeby. Jeden z uczniów sklepem zarządzał i sprzedawał, lecz nie za gotówkę, tylko za kwitami, które wystawiali kupujący z wymienieniem przedmiotów, które chcieli zakupić. Kwit ten musiał być podpisany przez kierownictwo bursy. Przy podpisywaniu kreśliłem te pozycye, które uważałem za zbyteczne, lub ilość zmniejszałem. Dwa razy w tygodniu odbywała się sprzedaż, w oznaczonej godzinie. Była to manipulacya dla kierownictwa żmudna, lecz była też i korzyść z niej. Zysk ze sklepu szedł na dobro wychowanków. Co miesiąca opłacało się z tego dla nich kąpiel w łaźni.

3. L e n i s t w o — a raczej zmyślanie choroby. Jeden, drugi, zgłasza się, że chory. Niefachowemu trudno rozstrzygnąć, czy rzeczywiście jest chory — czy udaje — aby nie iść do szkoły. A nuże jest chory? Ponieważ to się w początkach dość często zdarzało, wszedłem w porozumienie z lekarzem zakładowym. Zgłaszających się, że są chorzy, odsyłałem do lekarza. Oczywiście symulanci przy takiem zarządzeniu już zwyczajnie nie mieli ochoty chorować.

4. O n a n i a. Występek to niestety wśród młodzieży pospolity i należy bardzo uważać, aby się w bursie nie zagnieździł nagminnie. Jak przeciwdziałałem? Starałem się usilnie wytworzyć w bursie atmosferę wysokiego etycznego nastroju, zwłaszcza co do tej materyi. Przestrzegałem, aby nie było rozmówek, pieśni, obrazków, illustracyi przeciwnych skromności etc. Jeśli zauważyłem lub usłyszałem w tym względzie coś niewłaściwego, wyrażałem ból taki,

jakobym osobiście doznał zniewagi. Zwyczajnie wtedy nie używałem słów, popatrzyłem się na winowajcę i opuszczałem salę, z raną w sercu. Szanowałem niewinność chłopców — jak świętość — i zdaje mi się, że oni o tem wiedzieli i że w bursie rzeczywiście taka była atmosfera, w której niewinność mogła się zachować.

Jeśli zauważyłem, że któryś z wychowanków ulega nałogowi tajnemu, co nie trudno poznać — wzywałem go do siebie. Z rozmowy obojętnej przechodziłem do poufałej. Dochodziło do tego, że chłopiec się domyślał, o co chodziło — spuszczał oczy, czasem i zapłakał.

Polecałem częstą spowiedź św. Jedyny to skuteczny środek, — czasem odsyłałem do lekarza, z którym byłem w porozumieniu.

Innych wykroczeń bardziej rozpowszechnionych nie zauważyłem. Zwalczając wady, występki, zaprawiałem do cnót. Tępiłem kłamstwo, nieposłuszeństwo, niekarność, a budziłem głównie poczucie obowiązku, sumienność — a najwięcej poczucie odpowiedzialności.

K a r y. Upomnienie zwyczajne, upomnienie przy kolegach, a nawet wobec całej młodzieży zakładu — i to z zagrożeniem wydalenia.

Czasem sprowadzałem rodziców listownie, a nawet, lecz bardzo rzadko, telegraficznie. Odmawiałem udziału w wieczorkach, przedstawieniach, w większych wycieczkach, czasem wzbraniałem wyjazdu na krótkie ferye świąteczne.

Organizowałem opiekę moralną z pośród kolegów ucznia. Jeśli rodzice wyrazili życzenie kary cielesnej, na co wyjątkowo się godziłem, mieli ją wymierzyć albo sami albo przez sługę bursowego. Byli jednakowoż i tacy, którym tylko taki argument skutecznie przemawiał.

Ostateczną karą była ekskluzya. Dotykała tych, o których nabrałem przekonania, że wpływają ujemnie na otoczenie, że są niepoprawni, lub za jakiś rażący wybryk i to dla przykładu. Zaznaczam zresztą, iż trzymałem się tej zasady, że wykroczeń w bursie nie donosiłem dyrekcyi

gimn. uważałem je za sprawy czysto domowe, — chyba gdy zaszedł wypadek bardzo rażący.

Nagrody. Jako nagrody używałem głównie pochwały. Dla wszystkich starałem się zachować w traktowaniu równą miarkę — wzorowych jednakowoż odszczególniałem przy każdej sposobności ważniejszej i wychowankowie to widzieli.

Rozrywki. Na boisku bursowem: piłka, kampa, piłka nożna; wycieczki dalsze, przechadzka tygodniowa, w zimie szachy, warcaby, ślizgawka. W refektarzu była sposobność zwracania uwagi na zachowanie form towarzyskich.

W końcu dodaję kilka słów o administracyi.

Najlepiej poruczyć gospodarstwo Siostrom ze Zgromadzeń zakonnych, lecz sam kierownik powinien wyszukiwać źródła artykułów spożywczych, wypłacać należytość za nie i wogóle całą administracyę sam prowadzić.

Kościół a państwo u św. Augustyna.

(Ciąg dalszy).

Zwracał się do państwa o pomoc, bo szło o ograniczenie swobody heretyków w rozsiewaniu błędów, w szerzeniu zarazy. A owo mieszanie się państwa w sprawy religijne wówczas nie raziło, bo ogólnem było przekonanie, że władza świecka może wkraczać w dziedzinę religii, celem przywrócenia porządku i spokoju. W praktyce sami heretycy przyznawali państwu to prawo, bo często zwracali się do niego o pomoc, gdy mieli widoki powodzenia[1]), gdy jednak tych widoków nie mieli, wpadali w złość i szamotali się z zazdrości[2]).

---

[1]) Ep. 105. II. 8: „Scitote, quod primi maiores vestri causam Caeciliani ad imperatorem Constantinum detulerunt“.

[2]) Ep. 105. II. 7: „Sed modo, quia nihil apud imperatores potestis, nobis inde vultisfacere invidiam. Si autem aliquid possetis, quanta faceretis? Quando nihil potestit, et non cessatis“!

To mieszanie się państwa do spraw Kościoła starał się Augustyn głębiej uzasadnić. Zanadto był bystrym i zbyt trzeźwo patrzył na świat, by się miał łudzić, że przymus religijny nie stworzy wielu obłudników. To właśnie sprawiało mu najwięcej trudności, o to rozbijały się dowody, na które silił się jego wszechstronny geniusz. Chciał on pogodzić teoryę nietolerancyi z wolnością osobistą, do której każdy człowiek ma niezaprzeczone prawo.

Musimy przyznać, że to przedsięwzięcie nie powiodło się wielkiemu Doktorowi Kościoła. Żałować należy, że w walce z heretykami stracił Augustyn zimną krew i zmienił przekonanie — tylko w teoryi, co prawda — ale wbrew poprzedniemu swemu zapatrywaniu, że w rzeczach sumienia przymus zewnętrzny nie ma żadnej racyi bytu.

Trzeba jednak wytłumaczyć i poniekąd usprawiedliwić tę zmianę w przekonaniach Augustyna i to ze stanowiska psychologicznego[1]). Kiedy po wielu nieudałych próbach widział, że wszystkie tłumaczenia i perswazye nic nie pomagają, że wyczerpane są wszystkie środki łagodności i cierpliwości, a przeciwnicy odpowiadają tylko obelgami i szyderstwami, doszedł do przekonania, że nie pozostaje nic innego, jak chwycić się ostatecznych środków fizycznych. Augustyn nie mógł zrozumieć, że może znaleźć się pod słońcem człowiek, któryby po wielu naukach i wykładach prawd wiary, trwał jeszcze w błędzie i miał przytem spokojne sumienie.

Kto się nie pozwala z błędu na prostą wyprowadzić drogę, albo — mimo rozwiązania trudności — trwa dalej rozmyślnie w złem, ten zasługuje na chłostę. A ta nauka właśnie dobry skutek przynosi wtedy, kiedy jej towarzyszy obawa kary, lub sama kara[2]).

---

[1]) Cf. H. Schmidt: „Des Augustinus Lehre von der Kirche“ str. 253 i nast. Jahrbücher für deutsche Theologie IV. Bd. 2 Heft, Gotha 1861.

[2]) Ep. 185. VI. 23: „Annon pertinet ad diligentiam pastoralem etiam illas oves, quae non violenter ereptae, sed blande le-

Jak wszystko, co Augustyn mówił i czynił, tak i to zapatrywanie pochodziło z silnej wiary, która go ożywiała, a wierzył niewzruszenie w ostateczne zwycięstwo odwiecznej prawdy, wierzył w nadnaturalne posłannictwo Kościoła, wierzył, że jedna tylko droga wiedzie do zbawienia. Można się dziwić, że zmienił przekonanie w tak ważnej kwestyi, ale potępiać go za to nie wolno. Bo i to jeszcze dodać należy, że pojęcie tolerancyi w całem znaczeniu słowa, tak, jak my ją rozumiemy, jest owocem późniejszych, wiekowych walk i ścierania się zapatrywań w sprawie, obchodzącej ludzkość całą. Idei i zapatrywań tak odległej epoki nie można mierzyć miarą naszych czasów.

Kwestya wyższości.

Udowodniliśmy dotychczas, że św. Augustyn przyznaje państwu samoistne cele, do których osiągnięcia i urzeczywistnienia zdążać powinno i samoistne podstawy bytu, bez których o formalnem państwie mowy być nie może; wiemy już, że tymi celami są obowiązki czuwania nad porządkiem zewnętrznym i wewnętrznym, zapewnienia dobrobytu i spokojnego używania dóbr doczesnych przez obywateli. Te cele może państwo osiągnąć samo o własnych siłach, ale spełniając pewne warunki, na mocy pewnych zasad, a temi są obywatelskie cnoty, jak: sprawiedliwość, umiarkowanie, męstwo i roztropność. Cele jednak i dążności swoje, skądinąd dobre i godziwe, musi państwo podporządkować wyższemu, nadnaturalnemu porządkowi[1]).

Ale tu nasuwa się pytanie, czy właśnie przez to ustawiczne oglądanie się na wyższą, po za niem stojącą powagę i ciągłe liczenie się z nią, nie pozbawia się państwo samodzielności? Stanowczo nie! Augustyn nie naru-

---

niterque seductae, a grege aberraverint,... inventas ad ovile dominicum, si resistere voluerint, flagellorum terroribus, vel etiam doloribus revocare“?

[1]) Ep. 4. 17.; 3. 12.

sza swojem rozumowaniem samodzielności państwa, ale owszem całkiem jasno i wyraźnie odgranicza sferę jego kompetencyi, jak można wnioskować z całych przytoczonych rozdziałów [1]).

Zewnętrzny blask potęgi ziemskiej nie imponuje Augustynowi, on patrzy na treść, na istotę rzeczy, czy dobra i czy służy do osiągnięcia dalszych i ostatecznych celów [2]). Mimo to wszystko znajdziemy przecież u Augustyna zdania, świadczące o czysto teokratycznem pojmowaniu przezeń państwa. Czytamy n. p.: „Dwie formy napotykamy w państwie ziemskiem: jedna świadczy o swej własnej obecności, druga zaś swą obecnością państwu Bożemu daje wyraz zewnętrzny“ [3]). Jako część ziemskiego państwa wymienia najpierw państwo izraelskie. Było ono figurą przyszłego królestwa niebieskiego na ziemi, na nie wskazywało i dlatego było użytecznem i miało racyę bytu [4]). Z tych słów Augustyna wnoszą niektórzy, iż według niego państwo tylko wtedy spełni swe względne zadanie, osiągnie swój względny cel, gdy się odda zupełnie na usługi Kościoła [5]).

Nie trudno jednak odpowiedzieć na ten zarzut. W zdaniach, wyżej przytoczonych, nie ma Augustyn na myśli państwa izraelskiego, czy wogóle żydowskiego, jako takiego, ale tylko starozakonną teokracyę: Stary Testament chce przeciwstawić Nowemu. Z kontekstu można wnosić, że Jeruzalem, „miasto święte“ per eminentiam, było tylko figurą istotnie świętego państwa „Civitas Dei“ nazwanego. Jeruzalem nazywało się świętem nie dlatego, jakoby rze-

---

[1]) D. C. D. XIX. 17. 26.

[2]) De civ. D. XIX. 14, 19.

[3]) ibid. XV. 2... „Invenimus ergo in terrena civitate duas formas, unam suam praesentiam demonstrantem, alteram coelesti civitati significandae sua praesentia servientem“.

[4]) ibid.

[5]) Tak twierdzi n. p. Reuter: „Augustinische Studien“. Gotha 1887, str. 144—145. Podobnie wyraża się Dr. Dragan na str. 27 broszury wyżej przytoczonej.

czywiście było wiernem odbiciem przyszłego Królestwa Bożego na ziemi, ale o ile było jego przedobrażeniem. W tej myśli i Apostoł pisze: „Lecz który z niewolnice, według ciała się narodził, a który z wolnej, przez obietnicę — co przez allegoryę powiedziano jest. Albowiem Sina jest góra w Arabii, przyrównywa się do tego, które teraz jest Jeruzalem i w niewoli jest z synami swymi. A ono, które wzgórę jest Jeruzalem, wolne jest, która jest matka nasza“ [1]). W tem wyjaśnieniu św. Pawła mamy klucz do zrozumienia Starego i Nowego Zakonu. Widzimy, że pewna część ziemskiego państwa była figurą państwa, czy królestwa niebieskiego. W takiem oświetleniu figuruje Jeruzalem jako centrum starozakonnej teokracyi i jako obraz przyszłej nowej Jerozolimy. Służba świętego miasta izraelskiego polegała na tem, że było ono właśnie figurą i zapowiedzią Kościoła katolickiego, przyszłego „Civitas Dei“, na co zresztą wskazywał cały Stary Zakon [2]).

Nie wynika więc z tego bynajmniej, by Augustyn skazywał państwo na bezwzględną służbę Kościołowi, owszem — jak wykazaliśmy — według niego „Civitas Dei“ ma obowiązek w sprawach czysto ziemskich podlegać władzy świeckiej, jeżeli tylko ta nie wykracza poza swój zakres, czyli jeżeli nie sprzeciwia się prawom Bożym.

Według Augustyna państwo jest upoważnione do ścigania zbrodni przeciw moralności publicznej, ma osłaniać Kościół przed jego wrogami i użyczać mu swego ramienia [3]). — Wobec tego dochodzimy do przekonania, że Augustyn niejednokrotnie stawia państwo niemal na równi z Kościołem, naturalnie servatis servandis.

Aby zrozumieć, dlaczego św. Augustyn tak silnie akcentuje obowiązek, jaki ciąży na państwie, tj. spieszenia z pomocą prawdziwej religii i jej nieomylnemu stróżo-

---

[1]) Do Gal. IV. 23—26.

[2]) Cf. Św. Augustyna: „De Ecclesia Christi“ — rozdział „Ecclesiae catholicitas in V. T. praedicta — promissa“.

[3]) Ep. 185 V. 20.

wi, Kościołowi, należy uwzględnić ówczesne stosunki. Stosunki te były opłakane przedewszystkiem w dziedzinie moralności: lenistwo duchowe, chęć używania, serwilizm wszelkiego rodzaju, materyalizm i liberalizm — oto miazmaty, które się składały na zabójczy ferment owej epoki, to, co później wypłynie na powierzchnię życia społecznego pod postacią osławionej zasady: „Laissez faire, laissez passer“ [1]).

Cóż więc dziwnego, że szlachetny umysł, że człowiek zdrowo myślący, a tem więcej geniusz tak przewidujący Augustyna jedyny ratunek dla państwa upatruje w religii Chrystusowej, jedyne zbawienie w łączności z Kościołem katolickim? A byli i panujący, którzy uznawali potrzebę tej łączności i za wszelką cenę starali się nawiązywać, lub utrzymać przyjaźne stosunki z Kościołem. Że i Augustyn i oni mieli słuszność, pokazały niezliczoną ilość razy późniejsze dzieje ludzkości.

Uległość państwa względem Kościoła w rzeczach wiary i moralności i obowiązek niesienia mu pomocy materyalnej nie przeszkadza państwu w jego rozwoju, nie pozbawia go wolności ruchów i swobody. Obszerne pole pozostaje państwu, gdzie może rozwijać swą działalność niezależnie od wpływów Kościoła. Oto np. przysługuje państwu: prawo ściągania podatków, wydawania przepisów administracyjnych, sądzenia i karania przestępców itp. Kościół nie może mieć żadnych pretensyi do kontrolowania zarządzeń tego rodzaju. Że zaś Kościół w imię swego posłannictwa domaga się, by podstawą wszelkich cnót obywatelskich była chrześcijańska sprawiedliwość „vera iustitia“, czyli, by religia Chrystusowa była fundamentem porządku społecznego, z tego nie wynika bynajmniej, by państwo musiało stać się niewolnikiem Kościoła.

---

[1]) D. c. D. II. 20. „Verum tales cultores et dilectores deorum istorum... nullo modo curant pessimam ac flagitiosissimam esse rempublicam... Non dura iubeantur, non prohibeantur impura... Quis hanc rempublicam sanus, non dicam Romano imperio, sed domui Sardanapali comparaverit“?... Cf. Hertling dz. c. część ostatnia.

Według Augustyna państwo zależy od Kościoła tylko o tyle, o ile wchodzą w grę ważne sprawy religijne. Rzecz to całkiem zrozumiała. Jeżeli bowiem w sprawach czysto świeckich Kościół podlega państwu, słuszna i sprawiedliwa, by wzajemnie w rzeczach czysto kościelnych państwo ulegało Kościołowi. Z takiego rozumowania nie będzie nikt chyba czynił zarzutu Augustynowi!

Jakże wtedy przedstawia się stosunek państwa do Kościoła i kwestya wyższości?

Augustyn przyznaje władcy chrześcijańskiemu na mocy jego władzy i stanowiska prawo wydawania surowych rozporządzeń przeciw tym, którzy szkodzą prawdziwej religii i burzą jedność Kościoła. W swych wywodach powołuje się ustawicznie na św. Pawła, który w liście do Rzymian pisze:[1]) „Wszelka dusza niechaj będzie poddana wyższym zwierzchnościom. Albowiem nie masz zwierzchności jedno od Boga, a które są, od Boga są postanowione. Przeto, kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu. A którzy się sprzeciwiają, ci potępienia sobie nabywają. Albowiem przełożeni nie są na postrach dobremu uczynkowi, ale złemu. A chcesz się nie bać urzędu? Czyń, co jest dobrego, a będziesz miał chwałę od niego. Albowiem jest sługą Bożym... mścicielem ku gniewu temu, który złość czyni“ [2]).

Tych właśnie panujących, którzy starają się o dobro Kościoła, nazywa Augustyn szczęśliwymi, bo istotnie odpowiadają swemu powołaniu i zbliżają się do ideału władców według myśli Bożej [3]). Tu i na innych jeszcze miejscach mówi o bezpośrednim wpływie państwa, a nie o jakiejś koncesyi tylko ze strony Kościoła [4]). Nie może więc

---

[1]) XIII. 1—7.

[2]) Ep. 87, 7... „Nam et terrenae potestates, cum schismaticos persequntur, ea regula se defendunt, qua dicit Apostolus“... (Rom. XIII. 1—7).

[3]) D. c. D. V. 24. cały rozdział.

[4]) Ep. 105 II. 7.

być mowy o wysługiwaniu się Kościołowi przez państwo, o upokarzającej uległości, lub służalczości. Prawdą pozostanie to, co powiedział Augustyn w liście do prokonsula Apringiusza: ... „Co innego sprawa prowincyi, a co innego sprawa Kościoła“... [1]) Aby dać wyraz tej samodzielności władzy świeckiej, wypowiada Augustyn w każdym niemal liście swą wolę w formie prośby [2]). Władza duchowna i świecka powinny pozostawać w stosunkach przyjacielskich i wtedy tylko wydatną będzie ich działalność, czyli o tyle będzie wydatniejszą działalność każdej z nich, o ile jedna drugiej pójdzie na rękę. Obie potęgi powinny harmonizować ze sobą w prowadzeniu ludzkości do celu, wytkniętego przez Stwórcę, jak harmonizuje dobry ojciec i matka w wychowaniu dzieci [3]).

Zgodność jednak i chętne współdziałanie państwa, jak z jednej strony zapewnia mu samodzielność, tak z drugiej strony domaga się, by w sprawach religijnych państwo zawsze oglądało się na Kościół. Kościół ma pełne prawo żądać od państwa pomocy przeciw heretykom, ale przysługuje mu też prawo ścigania ich na własną rękę [4]).

(C. d. n.). *X. Dr. Jan Czuj.*

Jansenizm. — Dzieje i doktryna.

(Ciąg dalszy).

Szkoły zaś Port-Royalu to niezmiernie ważna kartka w tych dziejach. Wyszły one z tego prostego rozumowa-

---

[1]) Ep. 134. 3... „Alia causa est provinciae, alia est Ecclesiae; illius terribiliter gerenda est administratio, huius clementer commendanda est mansuetudo“.

[2]) Cf. 100. 1; 133; 1, 4.

[3]) Ep. 133. 2. „Imple, christiane iudex, pii patris officium... noli perdere paternam diligentiam... noli ergo atrocius vindicare, quod lenius invenisti“...

[4]) Ep. 105. II. 5... „Si ergo vos privata vestra audacia tam violenter cogitis homines, aut ire in errorem, aut perma-

nia, że idea zyskuje najsilniejszy i najpewniejszy grunt wtedy, gdy jest wszczepiana od dziecka. Chcąc taki grunt sobie przygotować, zakładano przy klasztorze Port-Royal szkoły, dla których stworzono właściwy system, mający swoje cechy indywidualne, różniące go znacznie od systemów dotychczasowych. Nowością, która zaważyła w dziejach pedagogii, było wprowadzenie języka francuskiego jako wykładowego w przeważnej liczbie przedmiotów zamiast dotąd panującej łaciny. Dla urzeczywistnienia tej innowacyi napisali „panowie z Port-Royalu“ szereg podręczników, z których niektóre budzą podziw pedagogów, zwłaszcza należy tu „Logika albo sztuka myślenia“, której autorami są Nicole i Arnauld. Drugą nowością to szczególny nacisk na naukę języka i literatury greckiej, co miało decydujące znaczenie w genezie twórczości najznakomitszego z wychowanków tych szkół, Racine'a. Podczas gdy Corneille, wykształcony u Jezuitów, obrał sobie za wzór tragedyę rzymską, Racine nauczył się w Port-Royalu cenić tragików greckich. Oczywiście i co do treści duch nowej doktryny, którym przesiąkał od dziecka, nie mógł nie udzielić się całej jego twórczości, zwłaszcza dwom ostatnim dramatom: „Atalii“ i „Esterze“. Wreszcie cechą tej pedagogii typowo jansenistyczną było usunięcie emulacyi jako środka pedagogicznego, ponieważ ta sprzyja miłości własnej. Przeto u najpoważniejszych natur pogłębiało się życie moralne, u mniej poważnych jednak, jak to sam Pascal podnosi, doprowadzało to do niedbalstwa. Że nacisk główny położony był na wychowanie moralne, na ukształtowanie duszy, to w zasadzie nie było nowością, bo to na oku miały zawsze szkoły zakonne, ale nie da się zaprzeczyć, że Port-Royal uczynił w tym celu coś, czego gdzieindziej nie było, mianowicie do jednego oddziału nie dopuścił więcej nad sześciu uczniów, cały

---

nere in errore; *quanto magis nos debemus* per ordinatissimas potestates, quas Deus secundum suam prophetiam subdidit Christo, resistere furoribus vestris, ut miserae animae de vestra dominatione liberatae, eruantur de vetustissima falsitate“.

zakład nie miewał więcej ponad pięćdziesięciu. Po prawdzie tylko w takich warunkach można mówić o tem, co dziś nazywamy indywidualną metodą wychowawczą w zakładach naukowych. Inna rzecz, że takie zakłady byłyby dostępne tylko dla wybranych, bo skądby wziąć tylu wychowawców, gdyby wszystką młodzież bodaj jednej warstwy chcieć tą metodą kształcić? Ale i w tem było coś z doktryny o predestynacyi, była to szkoła dla „wybranych". Dodajmy, że to były tylko szkoły dla chłopców, dla wychowania dziewcząt Port-Royal nie uczynił nic. — Całe zresztą to dzieło wychowawcze jansenizmu trwało zaledwie piętnaście lat. Gdy rząd zabrał się do prześladowania sekty, zaczął rzecz od zamknięcia szkół, jako najniebezpieczniejszego ogniska herezyi.

Bo rzecz jasna, że jeżeli nowość miała zwolenników, to byli inni, którym się ona wydała — poza doktryną nawet — zbyt osobliwą. Wyraz tego ciekawy znajdujemy w pamiętnikach jednego z współczesnych (O. Rapin'a): „Widziano księży, kanoników i inne osoby, przywiązane do ołtarzy, widziano kawalerów, urzędników, adwokatów, ojców rodzin, jak porzucali stan, do którego Opatrzność Boża ich powołała i pierwotne swe powołanie i szli za innem, jakie nie miało miejsca nigdy jeszcze wśród chrześcijan, i którego kanony Soborów i Ojcowie Kościoła zawsze odradzali wiernym jako rzeczy bardzo niebezpiecznej, mianowicie, żeby mężczyźni zamykali się w tem samem miejscu, w którem przebywały panny. Trzeba było doktryny tak nowej, jak ta, której uczono w Port-Royalu, by upoważniać do fantazyi nabożeństwa, tak mało używanej w pierwszych wiekach... a było to wielką dla nich satysfakcyą, ponieważ ich uważano za jedynych prawdziwych chrześcijan, jacy wtedy byli w Kościele, podczas gdy inni są zepsuci albo w swych obyczajach albo w swem wierzeniu"[1]). Widziano więc w jansenistach ludzi, którzy

---

[1]) Cyt. Fuzet, s. c. str. 191—192. Już z tego nieprzychylnego sądu widać, jaką aureolą otoczony był Port-Royal w jednej części opinii publicznej, czego obraz żywy znajdujemy w pamiętni-

nie tylko robią coś nowego, ale burzą to, co jest: jedno i drugie było za panowania Ludwika XIV. co najmniej niebezpieczne.

Król to sprawił, że biskupi wraz z Sorboną ułożyli formularz, którego treścią było oświadczenie wyraźne, że podpisany „poddaje się szczerze konstytucyi papieża Innocentego X... i potępia sercem i ustami doktrynę pięciu propozycyi... która to doktryna nie jest wcale doktryną św. Augustyna, a którą Jansenius źle wytłómaczył przeciw prawdziwej myśli tego świętego Doktora“. Do tego formularza niezmiernie jasnego dodany był list pasterski, objaśniający, o całe niebo mniej jasny; zawierał on ni mniej ni więcej tylko furtkę kazuistyczną, pozwalającą wyznawcom Janseniusa formularz podpisać bez wyrzutu zaparcia się swego przekonania. List ten był pióra P a s c a l a, wroga kazuistyki, a trzeba było stosunków i dyplomacyi nielada, aby rzecz pióra jansenisty dołączona

---

kach wielbiciela Port-Royalu Fontaine'a: „Przyglądałem się z zwrastającym podziwem tym osobom, wybranym przez Boga od całej wieczności, którym tajemny instynkt Jego Ducha kazał przyjść na Pustynię. Łaska była gwiazdą, która ich prowadziła z radością... Widziano ich, jak szli jako nowi uczniowie do tej szkoły pokuty; w niej uczyli się mowy dotąd im obcej; w niej żyli na sposób, którego mieli mało przykładów; wyrzekali się dóbr tego świata nie jak ci, którzy to czynią pozornie, ale na prawdę; zmianę serca doprowadzali i do zmiany pożywienia i ubrania, które były ubogie, ale ubóstwem nie podobnem do ubóstwa osób zakonnych, które stało się czcigodnem i których habit i kaptur są więcej szanowane od szkarłatu i jedwabiu... Ta cnota nie była już prawie w użyciu... Lecz by zbudzić ludzi z tego ospalstwa, sprawiłeś o Boże, iż ukazują się osoby jednej i drugiej płci, które grzmią milcząco trąbą i nie robiąc hałasu na zewnątrz, niemniej swymi ukrytymi jękami dobywają ze swego ukrycia głos potężniejszy od głosu kaznodziejów... Tak tedy, Boże, otworzyłeś przez nich wielu osobom oczy i serce“... Uderza więc i tutaj ten duch krytycyzmu, nie wprost, a nawet wprost miejscami potępienie wszystkiego w Kościele, co jest po za Port-Royalem; nie mówiąc o „nierobieniu hałasu“, — tego hałasu przeciwnie robił Port-Royal bardzo wiele i bardzo sprytnie.

została „ex offo“ do formularza, przepisanego przez biskupów!

W Port-Royalu jednak, jak z jednej strony nie było dość uległości względem władzy duchownej, tak z drugiej było za dużo prawości, aby użyć onej furtki kazuistycznej i dawać kłamliwe oświadczenie. Najenergiczniej wystąpiła siostra samego Pascala, niepospolicie zdolna, a przejęta na wskróś doktryną Janseniusa. Z listu jej w tym przedmiocie znać, że była więcej jansenistką niż katoliczką, że tą ostatnią właściwie być przestała: „Znam — pisze ona — szacunek, jaki winnam XX. biskupom, lecz sumienie moje nie pozwala mi podpisywać itd... Ale może wykluczą nas z Kościoła? Lecz któż nie wie, że nikt nie może być z niego wykluczony mimo swej woli“?[1]) Poczem energicznie protestuje przeciw owemu listowi pióra brata: „Żeby wierni, ludzie znający i podtrzymujący Prawdę, Kościół katolicki, (?) używali podstępu, krętactwa! Nie myślę, by się coś podobnego widziało kiedykolwiek w wiekach poprzednich i modlę się do Boga, aby nam wszystkim raczej dał dziś umrzeć, aniżeli zcierpieć, by taka hańba wtargnęła do Kościoła!“ Poczem znowu wraca do potrzeby obrony „Prawdy“: „Wiem dobrze, że to nie rzeczą panien bronić Prawdy, choć można powiedzieć — z powodu smutnego zbiegu okoliczności, że ponieważ biskupi mają odwagę panien, panny powinny mieć odwagę biskupów; ale to nie naszą rzeczą bronić Prawdy, naszą rzeczą jest umierać dla Prawdy“...

Tak tedy zaczęła się ta ciekawa w dziejach tragedya, której uczestnicy — po większej części w dobrej wierze i woli — bronili doktryny powstałej w głowie jakiegoś Flamandczyka, która ani nie szczególnie oryginalna ani głęboka, mimo że usidliła jednego geniusza (Pascala), ostatecznie upadła i dziś stanowi jeden ze setek tomów onej biblioteki sekt, budzącej dziś już tylko interes badaczy przeszłości. W teraźniejszości bowiem zajmują janse-

---

[1]) Cyt. Sainte-Beuve, s. c. III., 347.

niści miejsce mniej niż skromne, możnaby nie wiedzieć, że istnieją, gdyby nie dali się niedawno poznać przy okazyi dla nich naprawdę nie zaszczytnej: oto naszego księdza maryawitę Kowalskiego konsekrowało na biskupa dwóch biskupów-jansenistów! Trudno było bardziej poniżyć „doktrynę św. Augustyna“... Po Pascalu — X. Kowalski, po Matce Anieli Arnauld — Mateczka Kozłowska... Co jansenizm ma wspólnego z maryawityzmem? Chyba jedną nienawiść do Rzymu, ale że właśnie nienawiść ich zbliżyła, czy to nie charakterystyczne dla samej doktryny?

Dalsze dzieje sekty pokazują ciekawą mieszaninę wartości moralnych; z jednej strony posługują się „uczniowie św. Augustyna“ wybiegami, nie licującymi zgoła z ich surowością zasad, n. p. używają wpływu kardynała de Retz'a, intryganta politycznego, który grozi Rzymowi, że stanie się jansenistą, jeźli nie dozna od Kuryi poparcia w swych osobistych ambitnych planach, a z drugiej strony okazują zwłaszcza zakonnice samego Port-Royalu taką stałość, takie męstwo wobec władz cywilnych, tyle przeświadczenia o słuszności swej sprawy, dla której ostatecznie dają się wypędzić z tak drogich sobie murów klasztornych, że trudno obronić się uczuciu litości nad temi obałamuconemi a naprawdę nieszczęśliwemi istotami. — Zwłaszcza, że idea, dla której cierpiały, nie dała im nawet tej pociechy, jaką dać była powinna religia miłości.

Niestety było to spaczenie tej religii, zrobiono z niej religię grozy. Surowości w klasztorze doprowadzano do niemożliwych granic, zwłaszcza w sto lat przeszło po Odrodzeniu, kiedy wydelikacenie natury w kraju tak kulturalnym, jak Francya, uczyniło znaczne postępy. Matka Aniela do tych umartwień fizycznych (aż do hodowania brudu) dodawała surowość w kierownictwie zakonnic istotnie straszną. Wystarczy przykład jeden z wielu[1]): Wyrzuca raz przełożona zakonnicy, iż ma zbyt delikatną kołdrę. „Zapewniam Matkę, brzmiała odpowiedź, żem o nią

---

[1]) Cyt. Monlaur, s. c. str. 383.

nie prosiła". „Wierzę, odpowiada surowo Aniela, ale nie gniewałaś się, iż ci ją dano. Wiedz, że Bóg pozwala dla naszego potępienia, by nam dano rzeczy, o które nie śmiałybyśmy prosić!" Ta sama bezwzględność była dla chorych, umierały też te ofiary fałszywie zrozumianej ascezy prędko; w przeciągu trzech lat (1656—1659) zmarło dwadzieścia pięć zakonnic. Koniec samej Matki Anieli był „straszny", jak cała doktryna, w jaką się dała usidlić. „Wierzcie mi — mówiła urywanym głosem — ludzie nie wiedzą, co jest śmierć; co do mnie, obawiałam się jej całe życie i ciągle o niej myślałam, ale wszystko, com sobie wyobrażała, jest mniej niż niczem w porównaniu z tem, co czuję i rozumiem w tej chwili". W obliczu obecności Bożej widziała się jako „zbrodniarka pod szubienicą, oczekująca wyroku sędziego". Jakże daleko odbiegła od ducha swego pierwszego kierownika św. Franciszka Salezego! A może — jak pięknie powiada jej biograf [1]) ta pełna słodyczy postać tego Świętego przyszła opromienić jej konanie, bo na parę godzin przed samą śmiercią jakiś dziwny spokój rozlał się w jej twarzy i z ust popłynęła modlitwa: „Uczyń nam miłosierdzie wszystkim... mówię, wszystkim, mój Boże... wszystkim"... jakby w tej ostatniej chwili przyszła jej jasna świadomość całej monstrualności onego przypuszczenia, jakoby to „miłosierdzie" było tylko dla garstki predestynowanych — uczniów biskupa z Ypres...

W rok po wielkiej jansenistce zmarł autor „Provinciales" Pascal (1662); doczekał on się potępienia swego dzieła przez Rzym, który to wyrok przyjął tak samo, jak Aniela, jeźli nie gorzej, skoro we fragmentach jego wielkiej spuścizny literackiej znalazły się słowa: „Jeżeli moje Listy są potępione w Rzymie, co w nich potępiam, jest potępione w niebie. Ad tuum, Domine Jesu, tribunal appello... Lepiej jest słuchać Boga, niż ludzi. Nie obawiam

---

[1]) Monlaur, s. c. sir. 399.

się niczego, nie spodziewam się niczego“ [1])... Ale z Kościoła nie wystąpił; jak wszyscy janseniści, pozostał w nim mimo bulli papieskiej jednej i drugiej, przekonany, że Prawda, którą naprawdę ukochał, jest w doktrynie Janseniusa i że ta doktryna jest doktryną katolicką. Przystępował też do Sakramentów świętych, a w ostatnich zwłaszcza latach życie wiódł umartwione aż do noszenia łańcuszka z kolcami, który znaleziono na jego ciele po śmierci. Ostatnią Komunię przyjął z wielkiem skupieniem z rąk swego proboszcza [2]). Tak zresztą umierali mniejwięcej wszyscy janseniści, nie wyłączając „wielkiego Arnaulda“, który dokonał żywota w r. 1694.

Na ogół kobiety, t. j. zakonnice miały więcej prostoty, natomiast „panowie z Port-Royal“ uprawiali prawdziwą dyplomacyę w stosunku do władz, wyszukiwali z finezyą niezrównaną kruczki sofistyczne; przeciwnie zakonnice, które — trzeba to przyznać — nie uprawiały tak chętnie kazuistyki w rodzaju adwokata Arnaulda — i gdy arcybiskup Paryża dwukrotnie zażądał od nich podpisu formularza, odmówiły kategorycznie. Wtedy ten sam arcybiskup sprowadził wojsko i przemocą kazał wywieść oporne zakonnice, rozmieszczając je po różnych klasztorach. Środek ten jednak okazał się mniej rozważnym, albowiem jansenistki rozniosły doktrynę swą po innych zgromadzeniach; ponieważ ich poziom kulturalny był na ogół ogromnie wysoki, a indywidualności wybitne, więc nie one od nowego otoczenia, ale nowe otoczenie od nich wpływ przyjmowało. I tak zakonnice-jansenistki wróciły do swego domu macierzystego (1665), był to tryumf — choć klasztor otoczony był wojskiem, a wysokość murów powiększona.

Sprawa komplikowała się, zwłaszcza odkąd czterech biskupów francuskich stanęło po stronie jansenistów, a za

---

[1]) Pascal: Pensées, éd. Brunschvicg. 1897, str. 745.

[2]) Spór o retraktacyę, jaką miał złożyć Pascal na łożu śmierci, trwa do dziś (Gazier: Les derniers jours de Blaise Pascal. Paris 1911).

nimi oczywiście spora część duchowieństwa i świeckich, bo jak nuncyusz papieski Bargellini skonstatował, jansenizm miał poważną mniejszość w Sorbonie, znaczną większość wśród proboszczów Paryża, a nawet swoich zwolenników w łonie różnych kongregacyi zakonnych; powiedział nawet ów nuncyusz, że właściwie „jedni Jezuici są pewni“ [1]). (C. d. n.). *M. Paciorkiewicz.*

Egzorta. — Troska o łaskę Boską.

Treść: 1. Czem jest łaska dla człowieka?
2. Niedoceniać jej ważności: a) nierozumem b) i obelgą Bogu wyrządzoną.
3. Pamięć na nią zachętą w walce życiowej.

„Prosił Go, aby zstąpił i uzdrowił syna jego, bo poczynał umierać“. Jan 4, 47.

Obraz ten ojca [2]), schylającego przed Jezusem kornie głowę i błagającego o zdrowie i życie dla umierającego syna, to obraz taki ziemski, taki codzienny i taki nasz, że ani nas nowością uderza ani niezwykłością dziwi. Czy jest bowiem człowiek, któryby nie rozumiał niepokoju ojca, patrzącego z przerażeniem na gasnące życie dziecka? Któżby za nadzwyczajną to rzecz miał, że na ziemi takie mnóstwo szpitali, klinik, zakładów? Któżby się dziwił tym tysiącom, cisnącym się do źródeł ożywczych, tysiącom, tęskniącym za słońcem, za morzem? Przypatrzcie się ciężko choremu a z jego ócz wyczytacie przebłysk nadziei, że powstanie z choroby. Kocha człowiek życie własne czy swoich najbliższych, chroni je, broni, największe ofiary ponosi dla niego, drży, gdy ono ucieka, śmierć i grób jednoznaczne z nieszczęściem, z katastrofą. Na człowieka, któryby się lekkomyślnie narażał na utratę zdrowia czy życia, patrzylibyśmy ze smutkiem i przykrością.

Wiecie jednak z katechizmu, że ktoby tylko to życie ciała kochał i pieścił, tem życiem naturalnem żył, żyłby jak ta sosna

---

[1]) Cyt. Ernest Lavisse: Histoire de France. t. VII. część II. str. 11.

[2]) Egzorta ta była wygłoszona w niedz. XX. po Św., ale można treść jej powtórzyć w którąkolwiek inną niedzielę, z małą zmianą wstępu. (Dop. red.).

w lesie wysmukła i wonna, jak kłos na roli, ptak w powietrzu a ryba w wodzie. Po nad tem życiem naturalnem ciała i duszy: organizmu i władz duchowych, rozumu i woli, jest życie w nas drugie: boskie, bezpośrednio od Boga pochodzące i do Boga wiodące życie w łasce, poświęcającej człowieka na dziecko Boże. Niema człowieka na świecie, któryby był miłym Bogu a nie miał tej łaski. Niema człowieka, któryby cel życia swego osiągnął a nie miał tej łaski. By poznać wartość łaski, trzebaby zmierzyć rozpacz szatana, trzebaby zaglądnąć do duszy Adama, gdy wychodził z raju, trzebaby odczuć mękę zwątpień i niepewności tych niezliczonych pokoleń ludzkich, które czekały na tę rosę niebieską i kładły się po kolei w ziemi, nie zaznawszy odetchnienia i ulgi dla zgniecionej piersi, światła i słońca dla źrenic, wytężonych w głębokiej ciemności. Godność, dostojeństwo, królewskość łaski pieczęć Jezusa stwierdza, krwią Boską szkarłatna, ze skroń Boskich zdjętą koroną cierniową opleciona. Szukał człowiek, co ma ofiarować, w zamian za co by mu się łaska należała i nie znalazł nic. Życie dawał a czuł, że chociażby i sto istnień miał i rzucił je na wagę, jako piórko na szali nie zaważą. Wchodził w otwarte podwoje niebieskiego Ojca, brał w posiadanie dziedzictwo obiecane i wtedy dopiero wyrozumiał i odczuł wielkość łaski. Łaskę mieć — to znaczy po ziemi chodzić a być dziedzicem nieba, być synem człowieczym a nosić w sobie cząstkę natury Boskiej, być garścią prochu a nieskończoności sięgać. A jeśli tak jest, dlaczego ludzie nie lękają się o to życie Boskie, o dziedzictwo niebieskie? Dlaczego nie łożą wszelkich starań, by je utrzymać, wzmocnić? A jeśli ustanie to życie w duszy, dlaczego człowiek nie wije się z bólu, nie łamie rąk, od zmysłów nie odchodzi? Może to i miłosierdzie Boskie nieskończone, że człowiek namacalnie nie widzi tej prawdy. Judasz targnął się na swe życie, gdy poznał, co uczynił. Iluż było takich, którzy w rozpaczy mówili: niema już dla mnie ratunku, którzy wpadli w obłęd na myśl, że stracili łaskę a z nią życie Boskie? Ale jeśli rozpacz złem, nie mniej złem jest obojętność, czy się ma to życie, czy też go nie ma, czy się jest dzieckiem Boga, czy zbuntowanem stworzeniem. Obojętność w tej sprawie jest największym nierozumem i obelgą Bogu wyrządzoną.

Przypatrzcie się, jak ludzie z całą skrupulatnością, pod okiem znawcy, latami zachowując najrozmaitsze przepisy, ćwiczą systematycznie swe mięśnie do zapasów. Ile trudu, nakładu czasu, ile nieraz prawdziwych tortur podjąć muszą palce, by się nauczyć muzyki? Ile to nieraz trosk i kłopotu ludzi kosztuje przygotowanie sutej wieczerzy dla gości, ba, jak się nieraz młodzieniaszek namozoli nad deklamacyą, przemową, jakie zmartwienie, jeśli ojciec nie pozwoli wyjść z domu, jaka radość, gdy godzina w szkole niespodziewanie odpadnie? A niejeden, gdybym go, stroskanego i rozrywa-

nego tymi drobiazgami, zapytał nagle: a masz ty łaskę Boską, jesteś ty dzieckiem Boga, co ty robisz, by mieć życie Boskie w sobie? — Możeby mię nawet nie zrozumiał, czego ja właściwie od niego chcę! Cieszy się dziecko zabawką, płacze, gdy ją popsuje, a obojętne, gdy ojciec straci majątek, obojętne, gdy zostaje sierotą, obojętne, czy jutro będzie miało co jeść. „Głupie jeszcze dziecko" mówimy — gdyby zaś już rozumiało, o co chodzi, a mimo to w ten sposób się zachowało, odwrócilibyśmy się od niego ze wstrętem, jak od dziecka wyrodnego. Obranym z rozumu albo wyrodnym, albo też jednym i drugim nazwać trzeba takiego, który błahostkami się martwi a lekceważy sobie sobie życie Boskie swej duszy. Czy to nie szaleństwo: zdobyć wszystko złoto, wszystkie skarby, jakie są na ziemi i w ziemi, wszystkie tytuły, wszystkie godności, cieszyć się niemi, choćby sto lat, a wzgardzić wiecznem życiem, wiecznem szczęściem? Zgnije ciało w ziemi zarówno największego bogacza, uczonego, największego człowieka, jak i najmniejszego, a dusze ich? — Odpowiada na to P. Jezus: „Ci, którzy dobrze ozynili, wynijdą na zmartwychstanie żywota, a którzy źle czynili, na zmartwychwstanie sądu". (Jan 5, 29). Zastanówcie się głębiej i rozważniej nad tą sprawą! Troska o łaskę Boską, to nie jest wykwit życia religijnego, skutek jakiejś nadzwyczajnej pobożności, to nie mówienie pacierza, chodzenie na mszę św., zachowanie jednego lub drugiego przykazania, ani też z drugiej strony nie są to jakieś mrzonki, przenośnie, obrazy, poezya, ale to konieczność bezwzględna dla każdego, trwająca przez cały czas życia. Od tego jednego zawisło wszystko. Masz łaskę Boską, wtedy wszystko dobrze jest, choćbyś zresztą nic nie miał; — nie masz łaski, nic ci nie pomoże, choćbyś zresztą wszystko miał. Rozumieć tę prawdę, znać cenę łaski a równocześnie nie dbać o nią, nierozumem jest i szaleństwem, w które popada człowiek, gdy go opęta i w obłęd wprawi złuda doczesna.

Nie mogą niektórzy zrozumieć, jak to się da pogodzić kara wieczna i to za jeden grzech z miłosierdziem Boga. Nie rozumieją widocznie, co to znaczy wzgardzić łaską i synostwem Bożem. Kiedy P. Bóg stwarzał światy, jako mieszkanie człowieka je zakładał. Kiedy je ubierał w strój niezrównany, blaskami złocił, wonią owiał, muzyką uweselił, — jako hojny i troskliwy Pan myślał o człowieku, swojem stworzeniu. A kiedy go wkońcu samego stwarzał, jako dziecko swoje stworzył go. Czy jest człowiek, któryby nigdy nie zaznał tęsknoty, nie poczuł się ani razu na tej ziemi wygnańcem biednym? Owszem, iluż takich, których przedwcześnie czoła sfałdowane, włos pobielały z powodu rozterki wewnętrznej, niezadowolenia z tego życia tylko ziemskiego, tylko ludzkiego? Dusza ludzka, raz Bogiem wypełniona, wielkością Boga wyposażona, nie zdoła zapomnieć o swojej świetności. Oto ślady ubóstwienia du-

szy ludzkiej, które każdy z nas w sobie odszukać może. Czy tylko ślady, wspomnienie, żal za straconem szczęściem zostały? Takiej straty nie przepłakać, nie odrobić, nie odkupić. Przecież P. Bóg tak umiłował nas, że Syna swego jednorodzonego do nas przysłał, że był jako jeden z nas, był bratem naszym, był człowiekiem. I On to otworzył księgi zamknięte, źródła zapieczętowane i zdroje łaski Boskiej, z krwią swoją zmieszane, podał ludziom jako nektar w Boga zmieniający. Czegoż chce myśl Boża w przemożnej wierze patryarchów, w potędze Mojżesza, w niezagasłym ogniu Proroków, których żar i dziś płomieniem obejmie tego, kto się do nich zbliży? Czego chce ten żłób za kolebkę służący w grocie betleemskiej? Czego chce to drgające ciało Jezusa na krzyżu? To Sanctissimum, dane ziemi tak na własność, że omal na poniewierkę? Czyż nie wiecie, że to wszystko na to, aby człowiek łaskę miał, a przez nia był dzieckiem Boga i dziedzicem nieba? Położenie się na poprzek temu wszystkiemu, zbagatelizowanie sobie Boskiej pracy, Boskiej męki, Boskiej miłości, jednem słowem: przekreślenie sprawy Boga i swojej własnej — czy może być większa obelga Bogu wyrządzona? Kto z Bogiem zasiąść nie chce, ten szatanowi pokłonić się musi.

Nie trudno było pamiętać o łasce Boskiej synom, gdy widzieli, jak ich ojcowie poświęcali dla niej ze spokojem mienie, wolność, szli na męki. Gdzież wy znajdziecie takie przykłady wokoło siebie? Trudniej wam się przejąć tem życiem Bożem, trudniej strzedz łaski w codziennym trudzie dlatego, że na co patrzycie, raczej was od łaski odwodzi. Ezaw, sprzedający prawo pierworodztwa za misę soczewicy, niknie w tym tłumie dzisiejszych ludzi, którzy zapomnieli, że na ziemi jednej łaski tylko nigdy i pod żadnym warunkiem żadnej innej rzeczy poświęcić nie można. Ale właśnie ta martwota i ociężałość ducha ludzkiego, ten lęk i brak stanowczych postanowień, ile razy przyjdzie myśl o łasce, o zbawieniu, to niezrozumienie przez wielu i obojętne przejście obok tej prawdy, niech wam będzie bodźcem do starania się o życie Boże. Wiersze pisać, dramaty układać, wydawać naukowe dzieła, artystycznie się obracać na scenie, może być trudem, nieraz nawet czcigodnym. Owszem świat już nieraz widział, jakie to dobra może człowiek wytańczyć, wyśpiewać, za pieniądze kupić. Ale łaskę Boską ściągnąć do duszy, to coś tak niesłychanie wielkiego, nadludzkiego, tak wzniesionego po nad wszystko, co tylko jest ziemskie, że choćby jeden tylko taki człowiek był na ziemi w ciągu całego jej istnienia, więcejby on ważył niż cała ziemia ze wszystkimi ludźmi i ich czynami.

Ani nie zdołam wypowiedzieć, choćbym najstraszniejszych obrazów użył, jak marnym ten, kto niema łaski, jakby tą plwociną na drodze, od której się ludzie z odrazą odwracają, — ani potrafię opisać, choćbym wszystkie piękności zaprzągł do mej mowy, jak

wielkim, pięknym, potężnym jest ten, kto ma łaskę: „Czyliż nie wiecie, że świątynią Boga jesteście i duch Boży mieszka w was?“ (I. Kor. 3, 16) pyta św. Paweł. Jeśli więc macie łaskę Boską, jeśli jesteście synami Boga niepojętego, to wam cześć i pokłon. Wasza wielkość ponad gwiazdy, wasze dziedzictwo: Boga piękność, dobroć i prawda. Gdy zatem ciało domagać się będzie od was, byście mu służyli kosztem łaski Boskiej, pamiętajcie na waszą godność. Gdy duch ciemności żądać będzie od was pokłonu, a w zamian za to ofiaruje wam sławę, bogactwo, odpowiedzcie mu: synami Boga jesteśmy! Gdy się będą śmiali źli ludzie z P. Boga i z Jego przykazań i z Jego Kościoła, niech usłyszą z ust waszych słowa: dziećmi Boga jesteśmy a Ojca sprawa i naszą jest sprawą! Ten tytuł niech chlubą waszą będzie i wielkością i szczęściem waszem! Nie dajcie sobie go wydrzeć, chyba razem z życiem! Tak niech wam Bóg, wasz Ojciec, dopomoże! — Amen.

X. P. Nowak.

Egzorta na uroczystość św. Alojzego Gonzagi.

„Bojuj dobry bój wiary“.
I. Tym. VI. 12.

1. Droga młodzieży! Zeszliście się w tym cichym przybytku Pańskim na uroczyste nabożeństwo, aby uczcić żołnierza — bohatera — nie z pola walki orężnej, ale żołnierza Chrystusowego, z walki, jaka się toczy od zarania ludzkości pomiędzy dobrem, a złem, z walki wewnętrznej o zdobycie ojczyzny niebieskiej. Tym żołnierzem — bohaterem — to św. Alojzy Gouzaga, Patron uczącej się młodzieży.

Bohaterzy z wojen orężnych walczą z wrogiem widzialnym, broniąc przed nim ojczystej ziemi, braci rodaków, swoich ognisk domowych, wolności narodu, jednem słowem dóbr narodowych. I dobrze czynią, na cześć i wdzięczność całego narodu zasługują.

Św. Alojzy, to bohater z walki duchownej, to zwycięzca wroga ukrytego w każdym z nas w postaci pożądliwości i skłonności do złego, to zwycięzca szatana, największego wroga naszej duszy. On bronił skarbów wiekuistych, on walczył o dobra najwyższe, niezniszczalne, o sprawiedliwość, o niewinność serca, o zbawienie duszy i w tej walce najtrudniejszej za wszystkich odniósł przy Bożej pomocy najwspanialsze, najzupełniejsze zwycięstwo.

Dlatego jaśnieje dzisiaj blaskiem świętości i chwały, jako jedna z najpiękniejszych gwiazd na nieboskłonie Kościoła katolickiego. Cały świat chrześcijański czci go i podziwia, cały świat chrześć-

chyli czoło przed tą dziwnie piękną postacią anielskiego młodzieniaszka.

I nam Polakom, naszej polskiej młodzieży znany jest św. Alojzy Gonzaga. I my czcimy i kochamy tego anielskiego młodzieńca, tem więcej, że nam bardzo przypomina naszego św. Stanisława Kostkę, tak swojem powołaniem zakonnem, swoją niewinnością i czystością życia, jakoteż i śmiercią chwalebną, a wczesną.

Malarże przedstawiają nam zwykle św. Alojzego w postac klęczącej, zatopionego w modlitwie i rozważaniu rzeczy Bożych. Obok niego bieli się kwiat lilii, a u nóg jego leży korona.

I lilia i korona obok postaci św. Alojzego mają swoje znaczenie symboliczne, bo wskazują na jego dwie najgłówniejsze cnoty: na jego nieskalaną, dozgonną czystość i na jego miłość Boga, a wzgardę świata.

Nad temi dwiema cnotami św. Alojzego zastanowimy się krótko w nauce dzisiejszej. Niech nam dopomoże Pan Jezus, utajony w Najśw. Sakram., byśmy z nauki dzisiejszej skorzystali. Poprośmy Go o to przez przyczynę Matki Jego najczystszej. Zdr. M.

2. Człowiek, jako ogniwo, łączące świat materyalny ze światem duchowym, składa się z ciała i duszy, z materyi i ducha. Duch, jako pierwiastek Boży, niebieski, dąży do tego, co Boże, co wieczne. Ciało pochodzi z ziemi i skłania się ku temu, co ziemskie. Jeżeli nadto zważymy, że po grzechu pierworodnym ciało wypowiada częstokroć posłuszeństwo duchowi, że temu ciału przychodzą z pomocą w walce z duszą zmysły nasze, szczególnie wzrok i słuch, to łatwo pojmiemy, że człowiek, który pragnie zachować wolność syna Bożego i nie wpaść w niewolę ciała, w niewolę własnych namiętności i zmysłów, musi prowadzić przez całe życie walkę z temi pożądliwościami, a zwłaszcza z najsilniejszą z nich, z nieczystością.

Trudną, lecz jakżeż za to zaszczytną i korzystną jest ta walka, to zmaganie się człowieka ze sobą samym, ze swojemi żądzami, zwłaszcza nieczystemi, jeśli kończy się zwycięstwem, a nie klęską. Najpiękniejszem, najwspanialszem ze wszystkich stworzeń widzialnych, to człowiek czysty, który zwyciężył samego siebie, który umie i chce zachować czystość odpowiednią swemu stanowi. Dlatego czytamy w księdze Mądrości te słowa: *„O jako piękny jest czysty rodzaj z jasnością, nieśmiertelna jest bowiem pamiątka jego, gdyż i u Boga znajoma jest i u ludzi“* (IV. 1). Cała bowiem wspaniałość i piękność człowieka pochodzi od światła rozumu, którem go Bóg wyróżnił od reszty stworzeń widzialnych i nad niemi postawił. Ponieważ czystość powściąga najsilniejsze popędy ludzkie, które to światło rozumu przyćmiewają a częstokroć człowieka niżej zwierzęcia stawiają, przeto jest czystość cnotą najpiękniejszą.

Czystość, jako wstrzymanie się od wszystkiego, co obraża naszą wstydliwość, była podziwiana i wysoko ceniona nawet u narodów pogańskich. Przysłowie: *„Casta placent superis“* — czystość podoba się bogom, znanem było w dalekiej przeszłości i nawet w czasie największego zepsucia obyczajów nie poszło w zapomnienie. Jak dawniej, tak i dzisiaj, ludzie nawet najgorszych obyczajów na widok człowieka czystego doznają zawstydzenia i mimowoli odczuwają w duszy cześć dla niego.

Kościół św. słusznie stawia nam przed oczy jako wzór cnoty czystości i niewinności serca św. Alojzego, a papież Benedykt XIII. słusznie ogłosił go Patronem uczącej się młodzieży. Zrodzony z książęcej familii Gonzagów, wychowany na dworach cesarskich, wśród blasku, rozkoszy i dostatków tego świata, narażony temsamem na złe przykłady, okazye i na wszelkiego rodzaju ponęty — przez pilne czuwanie nad zmysłami, przez walkę ze sobą samym, przez unikanie sposobności do złego, wyszedł cały, nienaruszony w swej czystości z tego ognia pokus, jak niegdyś cało wyszli trzej młodzieńcy z pieca ognistego.

Jakżeż trafnie stosuje do niego Kościół św. słowa Pisma św. w dzisiejszej lekcyi: *„Szczęśliwy bogacz, który jest nalezion bez zmazy, który mógł zgrzeszyć, a nie zgrzeszył, źle czynić, a nie czynił.“* (Ks. Ekli. XXXI. 8, 10). Zaiste Alojzy, opływając w dostatki, mógł pozwolić sobie na wszelkie zachcianki. Jednak dla miłości Boga, dla zbawienia duszy strzegł niewinności, nalezion jest bez zmazy, mógł zgrzeszyć a nie zgrzeszył. Dlatego gdzie się pokazał, budził u wszystkich podziw i szacunek, nazywano go aniołem w ludzkiej postaci.

3. Drugą najważniejszą cnotą św. Alojzego — to jego miłość Boga ponad wszystko, to owo podporządkowanie stworzeń sprawie zbawienia duszy, którego od nas wszystkich domaga się Chrystus Pan, kiedy mówi: *„Szukajcież tedy naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego“*. (Mat. VI. 33).

Na obrazach, przedstawiających św. Alojzego, często widać jak już powiedziałem, u jego nóg koronę królewską. Korona, to widzialny znak władzy nad innymi, znak potęgi i godności najwyższej w państwie. Alojzy, będąc pierworodnym z domu książęcego, mógł dojść do najwyższych zaszczytów w ojczyźnie, lecz zrzekł się tego dobrowolnie na rzecz młodszego brata, z obawy, by nie stracić korony wiekuistej, by nie utracić chwały wiecznej.

Jakżeż on pamiętał o słowach Chrystusa Pana: *„Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął“ ?* (Mat XVI. 26).

Pamiętając o tych słowach Zbawiciela, cenił sobie Alojzy Boga, niewinność serca, zbawienie duszy po nad wszystkie skarby świata,

po nad honory i zaszczyty. Aby tych dóbr nie przemijających nie stracić, zrzekł się korony, a szaty książęce na strój zakonny zamienił. Jakiż to wspaniały, a rzadki przykład miłości Boga po nad wszystko, okazanej nie słowem tyko, ale czynem.

4. Młodzieży droga! Nie wymaga Bóg od każdego z was, byście na wzór św. Alojzego wyrzekali się wszystkiego i w mury klasztorne wstępowali, bo nie każdego człowieka powołuje Bóg na wyższy stopień doskonałości i świętości. Można żyć w świecie, a nie być dzieckiem tego świata, a zachować czyste, niewinne serce. Ale pomnijcie, uczniowie kochani, i teraz w gimnazyum i na uniwersytecie i na stanowisku, jakie później zajmiecie z woli Bożej, że każdy z was żyje na to, aby się zbawił. Więc każdy z was obowiązany jest kochać Boga nadewszystko, a rzeczy stworzonych używać tylko o tyle, o ile nam pomagają w osiągnięciu zbawienia duszy. I ty, uczniu drogi, jeśli chcesz duszę zbawić, a i tu w życiu ziemskiem nie doznać strasznego zawodu, musisz szukać naprzód „Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego“ musisz sobie cenić Boga i zbawienie duszy swojej nadewszystko. By Boga nie utracić na wieki, musisz wyrzec się tego wszystkiego, co zagraża twemu zbawieniu, musisz zerwać z tymi kolegami, z temi towarzystwami, z temi gazetami i książkami, które cię psują i od Boga odwodzą.

Z miłości Boga nadewszystko wypłyną inne cnoty, a wśród nich najpiękniejsza cnota czystości. Żeby nie stracić szczęścia wiecznego, a także i doczesnego, musi każdy z was strzedz tej cnoty, jako największego swego skarbu i podstawy zdrowia fizycznego, umysłowego i moralnego. Nic tak bowiem nie niszczy sił fizycznych człowieka, nic tak nie osłabia jego moralnej energii, zapału do tego, co szlachetne, jak grzechy przeciwne cnocie czystości. A szczęście wasze i dobro ojczyzny wymaga, byście byli zdrowi i silni fizycznie i moralnie, bo tylko wtedy będziecie mogli spełnić obowiązki wasze.

5. Wspomniałem już, że pożądliwosci nieczyste są najsilniejszemi ze wszystkich innych. A stąd okazuje się tem jaśniej wielkie znaczenie cnoty czystości dla człowieka. Ona jest ochroną dla innych cnót. Kto potężnego wroga zwycięży, ten da sobie radę i ze słabszymi. Kto ma cnotę czystości, ten łatwo dochodzi do innych cnót i odważa się na czyny wielkie. *„Mężnie sobie poczęłaś i zmocnione jest serce twoje, przeto żeś czystość umiłowała“*, (Ks. Judyty 15. 11) mówili Izraelici do bohaterskiej Judyty. A któryż naród potrzebuje więcej tych czynów wielkich,ofiarnych niż naród polski? Pielęgnujcie zatem i kochajcie cnotę czystości! Za przykładem św. Alojzego niechaj każdy z was czuwa nad swemi zmysłami, a szczególnie nad wzrokiem, niechaj broni się przed wszystkiem, co godzi na czystość, skromność człowieka. Unikajcie okazyi do nieskromności. W tej walce ze sobą, musicie używać broni wypróbowanej, a tą bronią,

to gorąca modlitwa w pokusach, to nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny, to przystępowanie częste i godne do św. Sakramentów. Jeśli tych środków używać będziecie, zachowacie cnotę czystości, zwycięstwo będzie po waszej stronie.

Młodzieży droga! Jeśli kiedy, to w tych czasach epokowych młodzież polska powinna strzedz swej wartości wewnętrznej, swej tężyzny moralnej, swej najpiękniejszej cnoty czystości, aby nie stracić z duszy ideałów, ale przygotować się do wielkich zadań, jakie na na nas po wojnie spadną: wzmacniania tego wszystkiego, co po burzy wojennej w naszych pozostanie rękach, krzepienia ducha narodu i prowadzenia go ku lepszej przyszłości.

Niechaj w tej walce najszlachetniejszej ze słabościami waszemi wspiera was Bóg łaską swoją, a Najśw. Marya Panna i św. Alojzy prośbami swemi u Tronu Bożego, byście zwycięstwo odnieśli. Amen.

X. W. M.

Kasy młodzieży.

Przed wojną obudził się bardzo silny ruch za tworzeniem kas dla młodzieży; powstawały także kasy drobnych oszczędności dla młodzieży szkół średnich, dla młodzieży rzemieślniczej (X. Kuznowicz, Kraków) — a nawet i szkół ludowych. Żywy ruch, objawiający się przy ich tworzeniu, był znamieniem głębszego zainteresowania się młodzieżą, wniknięcia w jej duszę, zrozumienia jej, wykorzystania dodatnich jej stron i skierowania umiejętnego ku dobremu celowi.

Znamy już z własnego doświadczenia duszę dziecięcą i młodzieńczą. Już dziecko pragnie mieć coś swojego. Kilka centów od ojca lub matki przy jakiejś okazyi na własność otrzymanych, sprawiają mu radość. Cieszy się nimi jako swoją własnością, daje matce czy ojcu do schowania, dopytuje się o nie później pilnie, czy nie zginęły — przemyśliwa, na co dobrego ma ten kapitał obrócić.

Z drugiej strony wiemy również, że dziecię łatwo straci grosz, jeśli go nosi ze sobą; pomijając już to, że łatwo może go zgubić, narażone na dziecinne pokusy — cukierki, zabawki, łatwo go wyda.

Otóż kasy młodzieży, skarbiąc jej grosz, miałyby za cel dobrą stronę duszy młodzieńczej wzmocnić, zahartować jej wolę przeciwko marnotrawstwu.

Rośnie młodzieniec w lata — gdy się wdroży do oszczędności, żal mu będzie później tracić grosza na papierosy, wódkę, czy jakie niegodziwe zabawy; dołoży tedy grosz zarobiony do poprzednich — a kiedy w starszych latach widokrąg jego myśli się rozszerzy, obróci uciułany grosz ku szlachetnemu celowi i obudzi się w nim to zadowolenie wewnętrzne, że umiał użyć grosza, że nie zmarnował go lekkomyślnie. Wiemy, jak to młodzież dorastająca, zwłaszcza tam, gdzie łatwo o zarobki, trwoni grosz marnie, bo nie nauczyła się go oszczędzać. Nieraz przepija co tydzień po parę koron w złem towarzystwie i ten pieniądz kopie jej grób nędzy i grzechu.

Kasy tedy młodzieży, zapoczątkowane już w szkołaoh ludowych, prowadzone dalej w szkołach średnich, czy w związkach młodzieży po wsiach i miasteczkach, miałyby za cel przyuczanie, wdrażanie młodzieży do tej wielkiej cnoty oszczędności, której brak niestety Polakom. Prowadzone rozumnie, wytrwale, spełniałyby wielkie zadanie wychowawcze.

W Czechach przynoszą rzeczywiście pożytek takie kasy dla młodzieży męskiej i żeńskiej i pomnażają bogactwo narodu. To samo w Poznańskiem. U nas niestety brak zrozumienia wartości tych kas i brak wytrwałości. Od młodzieży należy nam już to naukę rozpoczynać, nauczyć cnoty oszczędności praktycznie, n. b. uważać na to, by nie uczyć jej s k ą p s t w a. Uczy się przytem chłopca praktycznie o procencie, gdy się mu powie, że tyle a tyle narosło mu procentu.

Wartałoby tedy zrobić dokładny spis istniejących już kas dla młodzieży w Galicyi, by mieć obraz tych instytucyi — wzorować się na najlepszych i zakładać nowe, bo one są instytucyami wybitnie wychowawczemi. Kto ma je zakładać i prowadzić? Wychowawcy, nauczycielstwo, księża. Księża winni tam mieć wpływ poważny, bo wiemy, że młodzież ufa im najwięcej. Mogłyby je prowadzić istniejące w miejscu kasy oszczędności i pożyczek, o ileby chciały podjąć się tej misyi wychowawczej. W każdym razie grosz młodzieży powinno się składać w jakiejś kasie miejscowej czy w jakimś pewnym interesie rentownym, aby kapitał się procentował, by ten procent można i młodzieży w odpowiednich książeczkach dopisywać.

Poruszam tę myśl jako aktualną wobec zajęcia się żywszego młodzieżą. *X. Michał Grzyś.*

Kilka słów do dziejów biblijnych.

(Przy sposobności nowego wydania moich Dziejów biblijnych przed Jezusem Chrystusem).

Nakładem lwowskiej „Książnicy“ wychodzi drugie wydanie moich *Dziejów Biblijnych* przed Jezusem Chrystusem. Korzystam zatem ze sposobności, aby powiedzieć słów kilka o tem wydaniu i dodać jeszcze parę uwag, których w książce mojej niema, a które przy nauce dziejów biblijnych mogą się przydać. Uwagi niniejsze przeznaczone są dla Katechetów i dla tych wszystkich, co się interesują sprawą nauczania religii po szkołach i sprawą podręczników szkolnych.

Pierwsze ukazanie się podręcznika mojego nie zadowalało w ogólności Katechetów. Słyszałem wiele uwag krytycznych i sam przyznaję, że wiele z nich było słusznych. Aby jednak być dla autora sprawiedliwym, a przynajmniej wyrozumiałym — mówię w obronie własnej — należy sobie uprzytomnić pewne okoliczności, które wywołały potrzebę nowego podręcznika do dziejów bilijnych przed Chrystusem.

Przedewszystkiem zmieniono wówczas nieco plan nauki religii w szkołach średnich i dla dziejów biblijnych Starego Przymierza wyznaczono tylko jedno półrocze zamiast, jak przedtem, całego roku. Zmniejszenie czasu, względnie liczby godzin, na naukę dziejów biblijnych przed Chrystusem, musiało pociągnąć za sobą znaczne skrócenie materyału, a tem samem umniejszenie podręcznika, skoro zaś miało się dzieje skracać, to należało je skrócić kosztem przedewszystkiem tych rzeczy, które się przyjmowało jako już znane z nauki w szkołach ludowych, lub które ze względu na dogmat i ze względu na moment wychowawczy wydawały się stosukowo mniej ważnemi.

To jeden powód dużej zmiany w porównaniu z podręcznikiem X. Dąbrowskiego; ale były także powody inne.

W uwagach metodologicznych spotykałem się nieraz z opinią, że podręcznik powinien być bardzo zwięzłym i treściwym, aby katecheta miał możność w wykładzie ustnym rzecz rozszerzyć i uplastycznić, uczeń zaś aby mógł w czasie stosunkowo krótkim wykład katechety w punktach główniejszych przypomnieć sobie i spamiętać. Można takiej opinii przeciwstawić pewne racye, ale nie można jej odmówić racyi wszelkiej — i tu leży drugi powód, dlaczego podręcznik mój był tak napisany, a nie inaczej.

Nadmienię dalej, że pragnąłem, aby w moim podręczniku do dziejów biblijnych starego Zakonu była wysunięta na czoło, jako myśl przewodnia, idea mesyańska i dogmat o nadprzyrodzonej opiece

Bożej nad ludem żydowskim i aby prawdy religijne nie pozostawały w widocznym rozdźwięku z pewnemi danemi nauki świeckiej, czyli aby dzieje biblijne były ujęte koncentrycznie z innemi naukami.

Obydwa te momenty musiały również wywrzeć wpływ na treść i formę podręcznika. Wobec tendencyi dogmatycznej pewne rzeczy musiały zejść na plan dalszy lub pozostać jakby w ukryciu; dla związku zaś nauki religii z naukami świeckiemi wprowadziłem szereg uwag drobnym drukiem, aby z góry uchylać pewne zarzuty niesłusznie stawiane, lub wskazać na pewne punkty styczne między nowszemi zdobyczami archeologicznemi, a opowiadaniem Biblii.

Co do przedstawienia dziejów, pragnąłem, aby one nie były ilustracyą jedynie pewnych osób i figur mesyańskich, lecz aby były w zasadzie dziejami narodu wybranego, aby one zatem uwzględniały i podawały rzeczywisty rozwój wypadków. Z drugiej znów strony, dając przewagę idei i dogmatowi nad historyą, wydawało mi się rzeczą właściwszą podzielić treść na rozdziały na podstawie rzeczowej, niż trzymać się bezwzględnie porządku chronologicznego. Dlatego rozróżniłem w podręczniku następujacych pięć rozdziałów: stworzenie świata i pierwsi ludzie, okres Patryarchów, Mojżesz, czasy sędziów i królów, ostatnie wieki przed Chrystusem.

To były moje myśli przewodnie przy pisaniu podręcznika. Z tych powodów różnił się on znacznie, a nawet dość radykalnie, od podręcznika, używanego do owego czasu wyłącznie, miał swój odrębny charakter, miał też swoje zalety i braki, które również się ukazały. Od pierwotnych moich wytycznych nie odstąpiłem w zasadzie także w wydaniu niniejszem, które wychodzi z druku, a w którem wprowadziłem zmian wiele.

Zmiany te zostały wywołane uwagami, jakie podniesiono na lwowskiem Kole Katechetów z wiosną 1916, a które uznaję w znacznej części za słuszne. Chciałem zresztą sam zaradzić pewnym brakom, o których słyszałem od początku i które raziły mnie samego.

Na posiedzeniach Koła lwowskiego omawiał niedostatki mojego podręcznika X. Dr. R a t u s z n y, któremu za sumienne i dość szczegółowe opracowanie uwag swoich szczerze na tem miejscu dziękuję. Do uwag X. Ratusznego przyłączyło się wiele innych głosów.

Uwagi X. Ratusznego i innych podnosiły przedewszystkiem, że podręcznik mój w nowem wydaniu musi być powiększony, w czasach bewiem obecnych przychodzi do gimnazyum wiele młodzieży, która do szkół publicznych dotąd nie uczęszczała i nie uczyła się wcale dziejów biblijnych, nie należy zatem przyjmować u niej pewnych opowiadań biblijnych jako już znanych. Opowiadania zresztą biblijne o Józefie i innych Patryarchach zawierają tyle momentów wychowawczych i tyle rysów charakterystycznych, że należy je podać obszerniej i ile możności w tekscie Biblii. Opowiadania te mają

nadto właściwy sobie koloryt wschodni, który ma także znaczenie przy udzielaniu nauki i dlatego znów nie należy zbyt ich skracać. Należało więc rozszerzyć to wszystko, co mogło mieć znaczenie dla wyrabiania charakterów, co przez swój wdzięk i formę było charakterystyczne i godne pilnej uwagi.

Podnoszono dalej, że podręcznik mój był suchy, że zdania w nim nieraz były jakby pourywane, że był za zwięzły i dlatego nie stanowił lektury pociągającej.

I tutaj przyznaję racyę krytyce. Chociaż bowiem podręcznik szkolny Dziejów biblijnych nie może być czemś w rodzaju powiastki pięknej, to jednak autor powinien książkę swoją uczynić o ile możności i pod tym względem bodaj znośną. Ale to właśnie wygładzanie opowiadania, wprowadzanie w miejsce jednego lub dwu zdań krótkich opowiadań szerszych i bardziej rozwiniętych musiało znów spowodować znaczne rozszerzenie podręcznika, choć starałem się mimo wszystko być treściwym i pisać bardzo prosto. Wiele ustępów pozostało mimoto nie rozwiniętych.

Z tych powodów nowe wydanie mego podręcznika rozszerzyło się znacznie. Liczba ustępów wzrosła z 69 na 76, a liczba stronic ze 119 na 173, wiele bowiem z dawniejszych ustępów uległo gruntownej przeróbce i lepszemu rozwinięciu opowiadania.

Trzy ustępy są zupełnie nowe a mianowicie: P. Bóg ukazuje się Abrahamowi w dolinie Mambre, Eliezer przywozi Izaakowi Rebekę za żonę. Z proroctw Izajasza i Jeremiasza. Pierwszy z tych ustępów kreśli gościnność Abrahama i wielkie obietnice, dane mu przez P. Boga; drugi wprowadza nas pięknie w krajobraz wschodni, zapoznaje z wiernym w służbie Eliezerem i z typem cnoty niewieściej; trzeci podaje niektóre wiersze z przepięknych proroctw wielkich Proroków Izraela, aby młodzież mogła wyrobić sobie lepsze pojęcie o ich charakterze i głoszeniu słów Bożych do narodu. Teksty te są do przeczytania w klasie, nie do uczenia się na pamięć.

(Dok. nast.). *X. Dr. Szydelski.*

Ze Związku Katechetów.

Koło Lwowskie odbyło w czasie od 1-go listopada 1916 do 15-go maja 1917 — 16 posiedzeń. Dnia 15-go listopada mówił X. Csesnák o Sodalicyi Maryańskiej w szkole średniej; dn. 22-go list. uczcił prezes Związku gorącem przemówieniem pamięć ś. p. Franciszka Józefa I., poczem poświęcił serdeczne wspomnienie pośmiertne ś. p. Henrykowi Sienkiewiczowi; dn. 29 list. mówił X. Dr. Bielawski o nowym katechizmie X. Gadowskiego (por. ocenę

tego katechizmu w zesz. styczniowym Mies. Kat. i Wych. z r. b.); Koło oświadczyło się przeciw wprowadzeniu tego katechizmu do szkoły; dn. 3-go stycznia wygłosił X. Dr. Thullie lekcyę próbną dla klasy I. gimn., o darach nadprzyrodzonych; dnia 10-go i 17-go stycznia wygłosił X. Dr. Lisowski dwie lekcye próbne dla kl. VI. gimn. „o predestynacyi"; dn. 31-go stycznia mówił X. Dr. Ratuszny „o planie lekcyjnym dla nauki religii w szkołach średnich"; dn. 7-go lutego mówił X. Bielówka „o kierownictwie burs"; dnia 14-go lutego były przedmiotami obrad: 1. kwestyonaryusz Ordynaryatu biskupiego w Celowcu w sprawie szkół średnich i wyższych; 2. akcya dobroczynna dla młodzieży szkolnej we Lwowie; dnia 21-go lutego mówił X. Dziurzyński o opiece pozaszkolnej nad młodzieżą; dn. 28-go lutego mówił X. Dr. Gerstmann o duszpasterstwie dla inteligencyi; dn. 7-go marca mówił X. Dr. Szydelski „o naszej Komisyi edukacyjnej i jej stosunku do religii"; dnia 14-go marca mówił X. Pechnik „o t. zw. szkole pracy"; dn. 17-go i 25-go kwietnia i 2-go maja odbyły się pogadanki o sprawach, dotyczących nauki religii i wychowania młodzieży (o stanowisku katechety w szkole, o odczytach, urządzonych przez lwowskie Tow. pedagogiczne i t. d.). Wielu członków Koła brało udział w dyskusyach, które wywiązały się po odczytach, wygłoszonych w Tow. pedag. Koło uchwaliło także wydać broszurę o potrzebie nauki religii i wychowania religijnego młodzieży. X. D. Szydelski wygłosił w Tow. pedag. odczyt tej treści, który wywołał tamże wielkie zajęcie i dyskusyę, ciągnącą się przez 4 wieczory. Dn. 9-go maja mówił X. Dr. Thullie o „radykalnych środkach dla stłumienia alkoholizmu".

Komisya, wybrana przez Koło lwowskie dla opracowania nowego katechizmu (dla szkół ludowych), poleciła to zadanie X. Józefowi Boczarowi, katechecie semin. naucz. męsk. i docentowi katechetyki na wydziale teologicznym we Lwowie. Katechizm ten, uznany przez Koło po długiej i wyczerpującej dyskusyi za bardzo dobry, uzyskał aprobatę i wyjdzie z druku w najbliższym czasie.

Szósta pożyczka wojenna.

Jeszcze nie koniec krwawych zapasów, które tak ciężko dały się we znaki wszystkim narodom europejskim, a także zamieszkującym inne części ziemi. Nie koniec jeszcze, bo Anglia, Francya i Włochy nie wyrzekły się dotąd swego marzenia, że zdołają złamać potęgę Niemiec

i rozbić monarchię austro-węgierską. Ale w Bogu nadzieja, że w ciągu lata doczekamy się upragnionego pokoju. Rewolucya rosyjska wywołała, jak można było oczekiwać,[1]) ogólne rozprzężenie i anarchię w całem państwie; sprawdziły się i tu słowa Schillera: „Przed niewolnikiem drżyjcie, co zrywa kajdany — nie przed człowiekiem wolnym"! Żołnierze, robotnicy, chłopi — nie chcą już uznawać żadnej nad sobą władzy, nie słuchają rozkazów rządu, mordują oficerów, porzucają pracę, dzielą się ziemią „obszarników", żądają rozdziału dóbr klasztornych, zaprowadzenia republiki komunistycznej. Wojsko opuszcza swoje stanowiska, gromadzi się i obraduje, a dziesiątki tysięcy spieszą do swoich wiosek, bo mają dość już wojny, a nadto nie chcą się spóźnić do podziału gruntów. Wobec tego musiała Rosya porzucić plany zaborcze, myśl o zdobyciu Wiednia, Berlina i Konstantynopola, a mocarstwa środkowe nie potrzebują już, jak się zdaje, liczyć się z możliwością nowego ataku na froncie wschodnim i na granicy rumuńskiej — zastępy zaś francuskie, angielskie i włoskie nie zdołają rozbić wałów obronnych, wzniesionych przeciwko nim na wschodzie i na południu.

Położenie więc militarne państw środkowych jest takie, że pozwala spodziewać się rychłego a pomyślnego dla nich końca wojny. Niema więc powodu do obawy, że ogłoszenie szóstej pożyczki wojennej austro-węgierskiej nie osiągnie swojego celu, że ogół obywateli da się powstrzymać od udziału w niej jakąś fałszywą pogłoską lub nieuzadnioną przestrogą. Znajdą się może jednostki, które będą twierdziły, że powodzenie pożyczki „przedłuży jeszcze wojnę", albo że państwo „nie będzie mogło spłacić ogromnych długów zaciągniętych" — ale tego rodzaju wieści i opinie nie powinny znaleźć wiary u ludzi rozsądnych. Mocarstwa bowiem środkowe dążą usilnie do jak najszybszego zakończenia wojny, a udział

---

[1]) Por. nasz art. p. n. „Z powodu rewolucyi rosyjskiej" (nr. 13 „Gazety Kościelnej" z r. b. str. 148).

w pożyczce jest wobec wysokiego jej oprocentowania i zupełnej pewności jej odebrania najkorzystniejszą lokacyą kapitału.

A więc nie tylko obowiązek patryotyczny, ale i własny, dobrze zrozumiany interes, powinien nakłonić każdego, który ma pieniądze złożone albo rentujące się papiery, do wydatnej subskrypcyi szóstej pożyczki wojennej! *Redakcya.*

Konkursy.

W ostatnim n-rze „Dziennika Urzędowego c. k. Rady szk. krajowej" (4-tym z r. b.) ogłoszone są następujące konkursy na posady katechetów ob. łac. w szk. ludowych: Biała, szk. wydz, żeń.; Lipnik, 5 kl. miesz.; Kęty 5 kl. m.; Bochnia 4 kl. m.; Niepołomice 4 kl. m.; Chodorów, 5 kl. m.; Brzozdowce, 5 kl. miesz.; Bóbrka, 6 kl. m.; Brzesko, 6 kl. m.; Borzęcin, 4 kl. m.; Libiąż mały, 4 kl. miesz.; Cieszanów, 4 kl. miesz.; Bolechów, 6 kl. m.; Rożniatów, 4 kl. m.; Borysław, 6 kl. m.; Biecz, 5 kl. m. i żeń.; Gródek Jagiel., 6 kl. m.; Janów, 4 kl. m.; Ciężkowice 5 kl. miesz.; Jasło, 4 kl. m.; Krakowiec, 4 kl. miesz.; Busk, 6 kl. m.; Kolbuszowa, 5 kl. m. Kraków: III. wydz. m. XLVI. w Podgórzu, XXX. 4 kl. na Dębnikach, XXXIII. na Czarnej Wsi, XXXVI. 4 kl. m. na Krowodrzy, XXXVIII. 4 kl. m. na Grzegórzkach, IX. wydz. żeń., XIV. pospol. żeń. 4 kl., Krosno, 3 kl. wydz. żeń.; Korczyna, 5 kl. lud. m.; Lisko 6 kl. m.; Ustrzyki dolne, 4 kl. miesz.; Łańcut 5 kl. żeń.; Żołynia-miasto, 5 kl. mieszana, Żołynia-wieś, 4 kl. miesz.; Mościska, 6 kl. m. i żeń.; Sądowa Wisznia, 5 kl. miesz.; Maków, 5 kl. miesz.; Rudnik, 5 kl. miesz.; Ulanów, 5 kl. miesz.; Kamień, 4 kl. miesz.; Jeżowe 4 kl. miesz.; Nowy Sącz, 3 kl. wydz. żeń.; Stary Sącz, 6 kl. m.; Nowy Targ, 6 kl. żeń.; Szczawnica, 4 kl. miesz.; Oświęcim, 6 kl. żeń.; Zator, 5 kl. miesz.; Skawina, 5 kl. miesz.; Przemyśl, 3 kl. wydz. m. i 4 kl. lud. m.; Niżankowice, 4 kl. miesz.; Tyczyn, 5 kl. miesz.; Błażowa, 5 kl. miesz.; Rohatyn, 6 kl. m.; Bołszowce, 5 kl. kl. miesz.; Sędziszów, 5 kl. miesz.; Rudki, 6 kl. żeń. i m.; Komarno, 5 kl. m.; Sanok, 5 kl. wydz. żeń.; Krystynopol, 4 kl. miesz.; Skole 5 kl. miesz.; Chyrów, 5 kl. m.; Strzyżów, 5 kl. miesz.; Tarnobrzeg, 5 kl. miesz.; Tuchów, 4 kl. miesz.; Andrychów, 6 kl. żeń.; Bierzanów, 4 kl. miesz.; Gdów, 4 kl. miesz.; Kulików, 4 kl. m.; Żydaczów, 5 kl. m.; Żywiec, 6 kl. m.; Sucha, 5 kl. miesz.

Na posady katechetów ob. gr. Bóbrka, 6 kl. m.; Chodorów, 5 kl. m.; Brzozdowce, 5 kl. miesz.; Dobromil, 5 kl. m.; Dolina, 4 kl. m.; Drohobycz 5 kl. wydz. żeń.; Busk, 6 kl. m.; Lisko, 6 kl. m.; Sąd. Wisznia, 5 kl. miesz.; Mościska, 6 kl. m.; Przemyśl, 3 kl. m.; Przemyślany, 6 kl. m.; Radziechów, 3 kl. wydz. m.; Krystynopol, 4 kl. miesz.; Stary Sambor, 6 kl. m.; Kulików, 4 kl. m.; Mosty wielkie, 5 kl. m.; Żółkiew, 6 kl. m.; Rozdół 5 kl. m.; Żurawno, 5 kl. m.

Termin do końca czerwca b. r.

Nominacye i wiadomości osobiste.

Zamianowani XX.: Dr. Antoni Bystrzonowski, prof. nadzw. teologii pasterskiej w Krakowie, profesorem zwyczajnym tamże; Władysław Jelonek, kat. szk. rolniczej w Czernichowie, administratorem probostwa w Graboszycach; Antoni Jochemczyk, wik. w Białej, katechetą tamże; Józef Marzec, zast, kat. w szk. 6 kl. m. w Starym Sączu, stałym katechetą tamże; Nil Chomyszyn (ob. gr.) katechetą szk. 4 kl. w Krystynopolu.

Przeniesiony X. Jan Sadowski, kat. szk. realnej w Żywcu, do szk. rolniczej w Czernichowie.

Prezentę na prob. w Lubzinie otrzymał X. Antoni Pałka, kapelan i katecheta w szk. PP. Klarysek w St. Sączu.

Od redakcyi.

Z powodów niezależnych od redakcyi pojawiają się teraz zeszyty naszego pisma nie w pierwszej, ale dopiero w drugiej połowie miesiąca. Jeżeli jaki zeszyt nie dojdzie do końca miesiąca, prosimy go reklamować.

Następny zeszyt (za czerwiec i lipiec) wyjdzie z końcem czerwca.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.